CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 174

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

...wa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, środa 27 czerwca 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

NASZE ABC

Podróż p. Prystora

W bieżącym roku nie można spodziewać się wakacyj politycznych w Polsce. Wiele przemawia za tem, że wogóle ich nie będzie. Przed dwoma dniami rozpoczęły się w Warszawie narady w sprawie konwencji wojskowej polsko-francuskiej, dzienniki sanacyjne zapowiadają na lipiec rekonstrukcję rządu, wewnątrz obozu sanacyjnego rosną fermenty, a podróż p. Prystora do Kowna wróży i na tym odcinku jakieś zmiany.

Podróż b. premjera i jednego z najbliższych współpracowników marsz. Piłsudskiego przedstawiła z początku zarówno prasa polska, jak i litewska, jako ściśle prywatną i pozbawioną charakteru oficjalnego.

Tak istotnie było. P. Prystor pojechał do Kowna jako turysta, ale z tego bynajmniej nie wynika, aby pobyt jego w stolicy Litwy kowieńskiej nie posiadał znaczenia politycznego. Bywają sytuacje, w których oficjalne misje są czczą formalnością, a prywatne podróże pewnych osób doniosłem zdarzeniem politycznem.

Że tak jest i w omawianym wypadku świadczą następujące fakty:

1. Tajemnicze zachowanie się oficjalnej prasy litewskiej, która nie zaprzeczyła wiadomościom o rozmowach politycznych p. Prystora.

2. Spotkania p. Prystora z prezydentem Smetoną i min. spraw. zagr. Lozarajtisem.

3. Ciepły akcent, z jakim p. Prystor mówił po powrocie w wywiadach prasowych o Litwie i kierujących nią osobistościach.

Jest jeszcze jeden moment. P. Prystor wyjechał do Kowna w przeddzień pogrzebu ś. p. min. B. Pierackiego. Gdyby chodziło o sprawy drobne czy czysto osobiste byłby, niewątpliwie odsunął termin wyjazdu.

Przytoczone fakty wyraźnie wskazują na to, że kowieńska podróż p. Prystora jest niecodziennem zdarzeniem. Słusznie wskazano w prasie, że po raz pierwszy od r. 1920 bawiła w Kownie osoba, tak blisko stojąca marsz. Piłsudskiego, i po raz pierwszy urzędowa prasa wileńska nie zaprzeczyła pogłoskom o rokowaniach z Polską. Kto śledził zachowanie się rządu i opinji litewskiej w ostatnich latach zrozumie znaczenie tych faktów.

Na tem stwierdzeniu musimy zakończyć swoje wnioski i komentarze, gdyż na snucie dalszych nie pozwala brak oficjalnych wiadomości, oraz milczenie czynników urzędowych zarówno w Warszawie, jak i w Kownie.

Jedno tylko wydaje się nam rzeczą pewną: podróż p. Prystora do Kowna będzie miała jakiś ciąg dalszy.

S. S.

Przyjazne stosunki w[ł]osko-austrjackie

WIEDEŃ, 26.6. (PAT). Jak donosi „Reichspost", Mussolini zaprosił kanclerza Dollfussa z rodziną do swej willi w Riccione na miesiąc lipiec. Zaproszenie to kanclerz przyjął. Zdaniem dziennika, fakt ten jest wymownym dowodem istnienia przyjaznych stosunków pomiędzy Włochami i Austrją.

Karolak odwołuje zeznania
złożone w śledztwie
Zeznania przedstawicieli policji w procesie o napad na kasę kolejową

W procesie kasiarzy, którzy dokonali włamania na dworcu Warszawa — Towarowa, rozpoczęło się dzisiaj badanie świadków. Karolak, woźny, który był w zmowie z włamywaczami i który przyznał się do planowanego napadu, odwołał obecnie swoje zeznania, twierdząc, że jest niewinny i że zmuszony został do opowiedzenia historji, która się nigdy nie wydarzyła. To samo utrzymują pozostali oskarżeni, z wyjątkiem brata Karolaka, Władysława, Majera Szmolera i Weroniki Żychowiczowej, którzy przyznali się do zarzucanych im przestępstw.

Pierwszym, który wszedł do kasy po dokonanem włamaniu, był przodownik policji Mackiewicz. Przybywszy, jak zwykle, rano na dworzec, przechodząc koło kasy, usłyszał jakieś słabe jęki. Drzwi były zamknięte, więc wybił szybę i przez okno chciał się dostać do wewnątrz. Napotkał jednak na kratę, wobec czego wezwał kilku kolejarzy i wyważył drzwi.

W pierwszym pokoju, gdzie stały trzy kasy, zauważył rozrzucone na podłodze rozmaite przedmioty, pozostawione przez włamywaczy. Były to narzędzia, przy pomocy których popruto pancerze ochronne, mundur policyjny, czapka oraz cały szereg innych drobiazgów. W drugim pokoju natknięto się na leżącego Karolaka, który na widok przybyłych zaczął głośniej jęczeć i wzywać pomocy. Rozcięto postronki, krępujące ręce i nogi woźnego, i wezwano Pogotowie, gdyż Karolak zemdlał. Cmdlenie to było prawdopodobnie symulowane i to tak zręcznie, że nawet lekarz Pogotowia dał się oszukać i polecił odwieźć Karolaka do szpitala. Następnie przybyły władze śledcze, które rozpoczęły skrupulatne badanie.

Skolei zeznaje kasjer, Euzebjusz Banaśkiewicz. Po pobiciu woźnego Mularczyka, kasjer powziął podejrzenie, że napad na woźnego był zrobiony celowo dla usunięcia go od kasy i podejrzeniami temi podzielił się z przodownikiem Mackiewiczem. Prosił też o silniejszą ochronę kasy, spodziewając się napadu. Ochrony udzielono i razem z Banaśkiewiczem urzędował przodownik policji, który poszedł, gdy kasjer o godz. 9-ej wieczorem zakończył swoje czynności. W kasie było ogółem przeszło 94.000 zł., w tem 90.000 poleceniami i przekazami, reszta zaś w gotówce. Cała gotówka znajdowała się w jednej kasie. W drugiej kasie były polecenia, trzecia zaś była pusta. Karolak, kręcąc się w pokoju, gdzie stały kasy, mógł wiedzieć, w której z nich znajdują się pieniądze.

Najdłuższe zeznania składa komisarz, Leon Przygoda, który prowadził dochodzenie w sprawie włamania na dworcu.

— Natychmiast po dowiedzeniu się o kradzieży, przyjechałem na miejsce — mówi komisarz — i zauważyłem, że jedna kasa tylko była właściwie rozpruta: ta, gdzie przechowywano pieniądze. Dwie pozostałe były tylko uszkodzone dla symulowania włamania. To naprowadziło mnie na ślad, że włamywacze byli dobrze poinformowani, gdzie szukać pieniędzy. Rozpytałem się u okolicznych woźnych i służby, co działo się krytycznej nocy w pobliżu lokalu kasy. Wszyscy jednogłośnie twierdzili, że Karolak, który miał pilnować lokalu, kilkakrotnie wychodził na korytarz, kręcił się niespokojnie, rozglądał i był bardzo zdenerwowany. O północy zwrócił się nawet do sprzątających, przynaglając ich, ażeby prędzej zakończyli swe zajęcie i poszli do domu.

Po tych wstępnych badaniach udałem się do Karolaka i dokładnie obejrzałem mu ręce i nogi. Zastanawiający był brak jakichś większych otarć i śladów od postronków, któremi był skrępowany, co kazało przypuszczać, że włamywacze symulowali jedynie obezwładnienie woźnego. Niejasne okoliczności sprawy zadecydowały, że zabrałem z sobą Karolaka do Urzędu Śledczego i tam zaskoczyłem go stwierdzeniem, że mówi nieprawdę, gdyż mam świadków, że w nocy wychodził na korytarz i przynaglał służbę do szybszego pokończenia zajęć. Wtedy dopiero Karolak wyjawił całą prawdę.

W dalszym ciągu komisarz Przygoda opowiada, w jaki sposób Karolak zapoznał się z włamywaczami w kawiarni Romblów i jakie były trzy plany dokonania napadu. Ustalono ostatecznie, że mundur policyjny został przyniesiony i porzucony przez włamywaczy dla dania sposobu obrony Karolakowi.

Rozprawa trwa w dalszym ciągu.

Przed zasadniczemi decyzjami
w polityce polskiej
Sprzeczne koncepcje na temat zmiany kursu wewnętrznego

W kołach politycznych, zbliżonych do rządu mówią coraz intensywniej o ważnych decyzjach politycznych, mających nastąpić w najbliższym czasie.

Pogłoski te łączą się z przyjazdem do Warszawy marsz. Piłsudskiego, który spowodowany został przedewszystkiem wizytą gen. Debeneya. Jednakże nie w polityce zagranicznej leży tym razem punkt ciężkości. Sojusz wojskowy Polski z Francją, stanowiący jeden z filarów polityki europejskiej, nie ulega żadnej zmianie, a obecne rozmowy o charakterze ściśle poufnym nie nadają się do komentowania publicznego. Rezultat ich zresztą będzie prawdopodobnie w ogólnej formie podany do wiadomości publicznej.

Wprawdzie ostatni „Ilustrowany Kurjer Codzienny" podaje na ten temat szereg informacyj, oświadczając, że chodzi o przystosowanie polsko - francuskiego układu wojskowego z roku 1921 do potrzeb bieżących, zarówno w kierunku rozszerzenia zadań Polski, jak i uwzględnienia nowego stanu rzeczy, wytworzonego przez zbrojenia niemieckie i że nad temi zmianami pracowała od dłuższego czasu komisja fachowa pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego. Na podstawie jednak informacyj, uzyskanych z miarodajnych sfer wojskowych, możemy stwierdzić, że przedstawienie rzeczy przez sanacyjny dziennik krakowski zawiera wiadomości zupełnie błędne.

Natomiast punkt ciężkości skupia się na polityce wewnętrznej. Chodzi o nowy kurs, który ma uledz zaostrzeniu — chodzi jednak o sprecyzowanie, w jakim kierunku i z jaką siłą. Łączy się to z koncepcjami rozszerzenia frontu obozu rządowego przez przyciąganie pewnych nowych grup społecznych. Wykładnikiem zaś tych programowych decyzyj mają być zmiany personalne na naczelnych stanowiskach w rządzie.

Mówi się wprawdzie, że już z końcem bieżącego tygodnia zmiany te będą definitywnie ustalone, na razie jednak nie można powiedzieć o nich nic konkretnego — poza stwierdzeniem tylko, że się ściera tutaj szereg rozmaitych koncepcyj.

Nie brak nawet przypuszczeń o możliwości zmiany na stanowisku premjera: mówi się mianowicie o ewentualnem stanięciu na czele rządu płk. Sławka. Pogłoska ta jednak nie wydaje się prawdopodobna, ile że p. Sławek symbolizował zawsze syntezę między grupą legjonistów w obozie sanacyjnym a kołami gospodarczemi i konserwatywnemi, obecnie zaś różnice między temi dwoma składnikami sanacji zaostrzają się i myśli się raczej nietyle o cementowaniu dawnej konstelacji, co o rozszerzeniu frontu na lewo, przyczem wchodzą w grę dwie możliwości: pozyskania kół robotniczych oraz przyciągnięcia do współpracy elementów drobnowłościańskich.

Walka tych wewnętrznych prądów w obozie rządowym znajduje swój wyraz przedewszystkiem w kwestji obsadzenia stanowiska Ministra Spraw Wewnętrznych. Z jednej strony wchodziłaby tu w rachubę kandydatura p. Miedzińskiego, będącego zwolennikiem ostrej polityki pod względem stosowania obozów izolacyjnych, z drugiej wysuwana jest zasada, że nowym kierownikiem Min. Spr. Wewn. powinien być człowiek obeznany z administracją polityczną, a równocześnie odznaczający się wielką energją. Mówi się więc o obecnym Ministrze Opieki Społecznej p. Paciorkowskim, którego powołanie byłoby dowodem przyjęcia przez sfery miarodajne koncepcji współdziałania z polską lewicą robotniczą, wysuniętej przez p. Stpiczyńskiego, równocześnie jednak wysuwane jest także nazwisko obecnego Ministra Rolnictwa, p. Nakoniecznikoff-Klukowskiego, który i jako wojskowy, i jako były wojewoda małopolski, obeznany ze stosunkami ukraińskiemi, nadawałby się szczególnie do objęcia w tak ważnej chwili kierownictwa naszej polityki wewnętrznej. Pod względem atoli politycznym min. Nakoniecznikoff-Klukowski, który hołdował kierunkowi, reprezentowanemu przez ś. p. min. Pierackiego, nie byłby pożądany dla tych, którzy przedewszystkiem dążą do zaostrzenia kursu wobec stronnictw polskich.

W każdym razie ustąpienie jego z obecnego stanowiska wydaje się bardzo prawdopodobne, o ileby doszło do wejścia do rządu w charakterze Ministra Rolnictwa p. Poniatowskiego, który reprezentowałby kierunek, dążący do pozyskania dla sanacji drobnego włościaństwa.

Wszelkie dalsze pogłoski o zmianach personalnych należy traktować w łączności z temi decyzjami zasadniczemi. Należy do nich pogłoska o ustąpieniu ze stanowiska wiceministra oświaty p. Kazimierza Pierackiego, któryby po p. Poniatowskim objął kuratorjum Liceum Krzemienieckiego, o przejściu p. Jastrzębskiego, wiceministra Skarbu, na analogiczne stanowisko w Ministerstwie Opieki, o ustąpieniu Ministra Sprawiedliwości p. Michałowskiego, któregoby zluzował pos. Paschalski i t. d.

Jeśli chodzi o obozy izolacyjne, to nie jest jeszcze dotąd rzeczą wiadomą, w jakim kierunku pójdzie ich stosowanie w praktyce oraz w jakim kierunku rozwiązana będzie istniejąca obecnie zasadnicza rozbieżność poglądów na używanie tego środka.

Zaprzeczają również w kołach miarodajnych wiadomości o zamiarze wydania ogólnego zakazu noszenia mundurów.

Posucha - błogosławieństwem...
Przed nowemi decyzjami
w polityce gospodarczej St. Zj. A. P.

Straty wyrządzone przez tegoroczną posuchę w niektórych stanach Ameryki Północnej mogą wpłynąć na zmianę dotychczasowej polityki ograniczania obszarów zasiewu zbóż. Jak się wyraził podsekretarz stanu Wallace, to co było tragedją dla dotkniętych posuchą farmerów, jest właściwie błogosławieństwem dla kraju. Zapasy pszenicy, które w lipcu 1933 r. obliczono na 386 miljonów buszli, zmniejszą się na 1 lipca 1934 r. wskutek polityki ograniczeń do 260 miljonów buszli, a obliczenia wykazują, że urodzaj 1934 r. będzie mniejszy od zapotrzebowania (spożycie i zasiew) o jakieś 125 miljonów buszli. W lipcu 1935 r. zapasy powinny wynosić 135 miljonów buszli, a więc mniej, niż trzecią część zapasów 1933 r.

Wydatki budżetowe sięgają od 5-ciu miesięcy rekordowej sumy miesięcznie 750 miljonów dolarów. Nie ulega wątpliwości, że dotknięci posuchą farmerzy otrzymają pomoc w sumie 525 miljonów dolarów tak, że ogólna suma kredytów nagłych (Emergency), któremi może rozporządzać prezydent, przewyższa już obecnie 4 miljardy dolarów, które winny być wydatkowane do końca roku bieżącego poza normalnemi wydatkami budżetu.

Ogólne zaciekawienie wywołała wizyta w Białym Domu p. Johna Meynard Keynes'a, znanego angielskiego ekonomisty. Nie jest on prorokiem we własnym kraju, ale poglądy jego pasują bardzo do eksperymentalnej gospodarki prezydenta Roosevelta. Doradzano prezydentowi, by Keynes'a wprowadzono w charakterze członka - gościa do t. zw. Trustu - mózgu. Miał on możność zapoznania się z krótkim zarysem głównych poglądów Keynes'a, przedstawionych prezydentowi Rooseveltowi: 1) politykę Niry uważa on za bezowocną, gdyż punkt ciężkości zdaniem jego leży w rolnictwie, a nie w przemyśle. 2) wśród wszystkich środków, które rząd ma do dyspozycji, Keynes stawia na pierwszym planie dla wywołania poprawy bezpośrednie wydatkowanie przez państwo na cele kryzysowe około 400 miljonów dolarów miesięcznie, 3) specjalne biuro powinno opracowywać różne formy bezpośredniego wydatkowania przez państwo ze specjalnem zwróceniem uwagi na kolejnictwo i budownictwo. 4) skarb i Federal - Reserv muszą osiągnąć obniżenie oproc. kredytu długotremin. Jeżeli — powiada Keynes — rząd nie potrafi w ciągu roku dojść do pożyczania na termin 20-letni, płacąc poniżej 2 i pół procent rocznie to nastąpią komplikacje, które zwichną cały plan". Należy w tym celu natychmiast obniżyć oprocentowanie rachunków oszczędnościowych do 2 i pół, następnie do 2 procent, a potem do 1 procent rocznie. 5) Keynes pochwala w całej pełni dewaluacyjną politykę Roosevelta i uważa za słuszne utrzymywanie rezerwy dla dalszej dewaluacji (do 50 procent). Cele do osiągnięcia za pomocą manipulacji pieniądza zostały już osiągnięte. Przed prezydentem zarysowują się teraz dwa zadania: atak na wysokie oprocentowanie kapitału i umiejętne wydatkowanie danego pieniądza poza budżetem zwyczajnym na cele kryzysowe.

Interwencja Ks. Kardynała Kakowskiego
w sprawie ostatnich aresztowań

Dziś zostali przyjęci przez Jego Em. Ks. Kardynała Kakowskiego prezesi Bratnich Pomocy: Uniwersytetu — kol. Feliks Pokrzywa, Politechniki — kol. Tadeusz Salski, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — kol. Kraczkiewicz i Szkoły im. Wawelberga i Rotwanda — kol. Nagórski.

Przedstawiciele młodzieży akademickiej omówili nadzwyczaj ciężką sytuację materjalną młodzieży. Sytuacja ta spowodu obniżki subsydjów znacznie się pogorszyła, zwiększając nędzę i rozgoryczenie wśród studentów.

Jednocześnie prezesi Bratnich Pomocy zwrócili się do J. Em. ks. Kardynała z prośbą o interwencję w sprawie ostatnich masowych aresztowań wśród studentów, którzy już od kilkunastu dni przebywają w aresztach.

J. Em. ks. Kardynał odniósł się do tej prośby nadzwyczaj życzliwie, przyrzekając, że w sprawie aresztowań będzie interwenjował u p. premjera Kozłowskiego. Na tem audjencja młodzieży akademickiej skończyła się.

Stanowisko Francji
wobec ogłoszenia przez Niemcy moratorjum

PARYŻ, 26.6. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że rada ministrów rozważała sprawę obsługi pożyczek Younga i Dawesa.

Jak się zdaje, członkowie gabinetu nie powzięli jeszcze decyzji co do systemu, jaki należałoby zastosować w kwestji transferu do Francji marek, wpłacanych przez Niemcy z tytułu tych pożyczek. Kwestja ta będzie ponownie rozważana na najbliższem posiedzeniu rady ministrów po powrocie min. Barthou z podróży.

Do tego czasu francuska delegacja handlowa, przebywająca obecnie w Berlinie, będzie miała możność wyrobienia sobie opinji co do dyspozycyj rządu niemieckiego w tej kwestji.

„Nie krytyki chcemy, lecz współpracy“

Nowe przemówienie

przeciwko defetyzmowi w hitlerowskich Niemczech

BERLIN, 26.6 (PAT). Minister Rudolf Hess, zastępca kanclerza Hitlera na stanowisku wodza partji narodowo-socjalistycznej, wygłosił wczoraj w Zagłębiu Ruhry wielką mowę polityczną, transmitowaną przez wszystkie radjostacje niemieckie.

MALKONTENCI ZOSTANĄ UKARANI

Podkreślając na wstępie, że jako najdawniejszy i najbliższy współpracownik Hitlera „zna wodza i jego najskrytsze myśli, jak może nikt inny“, Hess zwrócił się w ostrej formie przeciwko kołom malkontentów, zapowiadając, iż zostaną oni wykryci i odpowiednio potraktowani. „Wszystko można wybaczyć, tylko nie wykroczenie przeciw własnemu narodowi“.

Narodowi socjaliści dostępni są dla wszelkiej rzeczowej krytyki, o ile odpowiada ona istocie ich myślenia i prowadzona jest na właściwej drodze, to znaczy za pośrednictwem czynników partyjnych, będących żywem ogniwem między wodzem a narodem.

Nie można prowadzić krytyki na ulicy i wobec osób niepowołanych, gdyż sprawia to radość wrogom nowych Niemiec. Kto publicznie lub przy „stołach biesiadnych“ uprawia krytykę, powinien pamiętać, że w ten sposób pomaga tylko wrogom swego narodu.

„OTWIERAJCIE OCZY I USZY“

Minister apeluje do przywódców narodowo-socjalistycznych, aby w zakresie swego działania mieli „oczy i uszy otwarte“ i meldowali wyższym instancjom partyjnym o wszystkiem, co na krytkę zasługuje i może być zmienione. Narodowi socjaliści są wielką rodziną, mającą również i dzieci nieudałe.

Od tych, którzy krytykują politykę narodowego socjalizmu, minister żąda przedewszystkiem, aby dowiedli, iż posiadają lepsze plany. Kto tego nie potrafi, niech lepiej milczy. Narodowi socjaliści powitają każdego, chociażby nie był członkiem partji, o ile chce uczciwie współpracować dla narodu, muszą jednak wyprosić sobie krytykę ze strony tych, którzy, kiedyś będąc na stanowiskach odpowiedzialnych, zawiedli i nie potrafili powstrzymać upadku. Przystępując dziś do rozwiązania wielkich zagadnień, narodowi socjaliści nie potrzebują krytyki, lecz współpracy.

CHAOS BOLSZEWICKI NA WYPADEK USUNIĘCIA SIĘ HITLERA

Hess zwrócił się następnie pod adresem zagranicy z ostrzeżeniem, aby nie łudzono się tam nadzieją, że nastroje, panujące w Niemczech, ulegną jakimś zmianom. Stanowisko narodu niemieckiego pozostało takie samo, jak w listopadzie 1933 r. Obce państwa — mówił minister — będąc naszymi przeciwnikami, nie powinny się łudzić również co do tego, że narodowi socjaliści mogą jeszcze zostać usunięci od rządu.

Ustąpienie narodowych socjalistów z areny politycznej w Niemczech wywołałoby chaos bolszewicki, którego radykalizm okazałby się straszliwy nietylko dla Niemców, lecz przedewszystkiem dla sąsiednich państw przemysłowych.

Z naciskiem apelował Hess do kół narodowo - socjalistycznych, głoszących hasła „drugiej rewolucji“, aby nie dawały posłuchu prowokatorom, i ostrzegał je przed grą w rewolucję. Tylko wódz może decydować o tempie i kierunku rewolucji — oświadczył mówca. — Tylko wódz sam może zakończyć to, co rozpoczął, i on jedynie może nam wszystkim dać to, czego z takiem utęsknieniem oczekujemy.

Może Hitler uważać za konieczne pewnego dnia poprowadzić dalszy rozwój środkami rewolucyjnemi, zawsze jednak może to być tylko rewolucja, którą on sam pokieruje.

Stoimy w oczekiwaniu jego rozkazu, ufając, że wezwie on swych starych rewolucjonistów, gdy zajdzie tego potrzeba, i że wie, kiedy to będzie konieczne. Stoimy przy nim z niewzruszoną wiarą w niego, bez względu na to, czy wezwie nas za kilka miesięcy, czy po upływie lat. Tylko rozkaz wodza, któremu przysięgaliśmy wierność, ma znaczenie. Biada tym, którzy przysięgę tę złamią, sądząc, że przez rewoltę będą mogli przysłużyć się rewolucji.

Entuzjazm prasy paryskiej

Po rozmowie Barthou z królem Aleksandrem

BIAŁOGRÓD, 25. 6. — Dziś wieczorem odbył się bankiet na cześć ministra Barthou. Po powitalnej mowie ministra Jewticza odpowiadał gość francuski, który oświadczył m. in.:

PRZEMÓWIENIE BARTHOU

Minister Jewticz wypowiedział słowa, które płyną z serca. Nie zapomni ich żaden Francuz. Od lat 20 nasze narody idą w tym samym kierunku, broniąc życia i wolności, a nasze rządy z całego serca oddały się sprawie równowagi w Europie. Jestem szczęśliwy — zakończył Barthou, — że mogę podziwiać mądrość, z jaką rząd jugosłowiański pod kierownictwem swego rycerskiego króla zdołał przeprowadzić dzieło pokoju.

W dniu dzisiejszym Barthou odbył szereg narad, przedewszystkiem zaś dłuższą rozmowę z królem Aleksandrem, który obiecał przybyć jesienią do Paryża z oficjalną wizytą.

ECHA ROZMÓW W PARYŻU

PARYŻ, 26. 6. (PAT.). Prasa dzisiejsza podkreśla entuzjazm, jaki wywołała wizyta ministra Barthou wśród ludności Jugosławji, i składa hołd wierności króla Aleksandra i jego kraju dla sprawy pokoju i przyjaźni z Francją.

Uroczyste przyjęcie wczorajsze — pisze „Le Matin“ — odbyło się w atmosferze kultu dla wspomnień, z czem łączy się niezłomna wierność we wspólnej obronie pokoju.

O istocie rozmów króla Aleksandra i ministra Jewticza z Barthou „L'Oeuvre“ pisze, że w trzech punktach król i minister Barthou mogli stwierdzić całkowitą wspólność poglądów, a mianowicie: w sprawie Małej Ententy, porozumienia bałkańskiego i przyszłej podróży tureckiego ministra spraw zagranicznych, Ruszdi - beja do Białogrodu.

Następnie król prosił o wyjaśnienia co do propozycji francuskiej w sprawie Locarna wschodniego. Poruszył także rozmowy paryskie Ribbentropa. Przedmiotem rozmowy była też kwestja Włoch i Austrji, poczem dłuższy czas poświęcono spotkaniom londyńskim, od których w dużej mierze zależy przyszłość Europy.

WSZYSTKO ZALEŻY OD POROZUMIENIA ANGLJI Z FRANCJĄ

Na temat ten „Figaro“ pisze: Rokowania, o których mowa, nabiorą treści dopiero po podróży ministra Barthou do Londynu. Wszystko zależy od porozumienia, jakie nastąpi pomiędzy Francją i Anglją w czasie rozmów francusko - angielskich. Rozmowy te stanowić będą punkt kulminacyjny fermentacji dyplomatycznej, która da dobre lub złe wyniki, zależnie od tego, czy gabinet londyński zrozumie, czy nie, swe obowiązki wobec Europy.

„Matin“, stwierdzając również z zadowoleniem całkowitą harmonję pomiędzy poglądami politycznemi obu krajów, pisze: Barthou i Jewticz, nie naradzając się uprzednio, doszli prawie do tych samych ustaleń.

Śmiercionośne promienie

Prawda o sensacyjnych próbach

W r. 1926 rozeszła się w prasie światowej wiadomość, że pewien uczony dokonał sensacyjnego wynalazku t, zw. „śmiercionośnych promieni“. Mianowicie krótkie fale o ustalonej częstotliwości, wysyłane w określonym kierunku na dużą odległość, miały unieruchamiać pracę motorów, rozkruszać materjały budowli, a nawet zagrażać życiu ludzi. Początkowo ustosunkowano się bardzo sceptycznie do tego wynalazku, uważając go za zwykły bluff, lecz pewne sfery oficjalne dały temu częściowo wiarę i w rozmaitych ministerjach wojny wzięto zupełnie na serjo ten wynalazek i zainteresowano się samą osobą wynalazcy. To poważne ustosunkowanie się różnych sfer wojskowych do tego wynalazku spotkało się z kpinkami, lecz już w dwa lata później, w roku 1928, czytamy w jednem z fachowych pism niemieckich, co następuje:

„Nieliczne grono ludzi zajmuje się jeszcze studjami nad ultrakrótkiemi falami. Profesorowi Essau w Jenie udało się uzyskać krótkiefale o niebywałej energji. Fale te mają ogromny wpływ na funkcje fizjologiczne organizmów. Prof. Essau ustalił to na podstawie szeregu doświadczeń, przeprowadzonych na myszach, które umieszczał na elektrycznem polu kondensatora, przez który przepuszczał fale 100 miljonowej częstotliwości, wywołujące u myszy drętwicę a nawet śmierć“.

Od tego czasu datuje się dalszy rozwój studjów i eksperymentów w tej dziedzinie. W r. 1930 Stany Zjednoczone A. P. ponawiają próby prof. Essau w znacznie szerszym jeszcze zakresie. Naświetlono początkowo psa poczem wołu. Pies zdechł po upływie 43 sekund, a wół po 92 sekundach. Obdukcja obu zwierząt wykazała, że działanie ultra - krótkich fal wywołało paraliż mięśnia sercowego i zmiany na korze mózgowej. Śmierć nastąpiła na skutek paraliżu sercowego. W jakiś czas potem zrobiono identyczne doświadczenie z orangutangiem. U zwierzęcia tego natychmiast wystąpiła utrata zmysłu równowagi a po 49 sekundach zdechł. I w tym wypadku sekcja wykazała paraliż mięśnia sercowego, chemiczny rozkład krwi i zmiany na korze mózgowej. W tym wypadku zauważono jeszcze jeden charakterystyczny szczegół, a mianowicie, że przy najlżejszem dotknięciu trupa małpy wypadały masowo włosy jej sierści.

Niespełna w tydzień po tem doświadczeniu kilku robotników, którzy dopomagali przy instalowaniu aparatów naświetlających rozchorowało się równocześnie, z objawami, które żadna djagnoza nie potrafiła ustalić i sklasyfikować. Umieszczono ich w szpitalu i w przeciągu trzech tygodni poddano ścisłej obesrwacji, która jednak nie wyjaśniła zagadki tajemniczego niedomagania tych ludzi. Po pewnym czesie, wolno bardzo powrócili oni jednak do zdrowia. Nikomu nie przyszło do głowy, że chorooa ich może mieć związek z krótkiemi falami i prawdopodobnie sprawa ta pozostałaby niewyjaśniona, gdyby nie drugi niesamowity zbieg okoliczności, który naprowadził uczonych na właściwą drogę wniosków.

W sali, gdzie dokonywane były doświadczenia, raptem, bez żadnej uzasadnionej przyczyny, pękł gruby żelazny hak, na którym umocowana była winda. Hak ten wytrzymywał obciążenie 7000 kg., a złamał się dźwigając zaledwie 620 kg. W dodatku cała ta instalacja dźwigowa była zupełnie nowa, założona niedawno po dokonanym w tej części gmachu remoncie. Badania mikroskopowe miejsca przełamania się żelaznego haka wykazały zmiany w samej materji tego rodzaju, jakie mogą nastąpić po wieloletniem zużyciu, albo wskutek silnych uderzeń. Dopiero wtedy okazało się, że stało się to wskutek działania krótkich fal. I wówczas skojarzono chorobę robotników z dokonanem doświadczeniem z orangutangiem.

Zanim więc przystąpiono do dalszych eksperymentów, zajęto się wyszukaniem sposobu ochrony przed zgubnem działaniem krótkich fal aby zapobiec dalszym nieszczęśliwym wypadkom. Lecz okazało się, że wszystkie znane elementy izolacyjne przepuszczają krótkie fale, zarówno szkło, jak porcelana, ebonit, czy kauczuk, nie dają dostatecznego oporu. Po dziś dzień nie znaleziono substancji, przez którą nie przeniknęłyby krótkie fale, i dlatego istnieje zawsze niebezpieczeństwo dla osób, zatrudnionych przy nich.

Pomimo to nie chciano już zrezygnować z tak daleko posuniętych rezultatów doświadczeń, zdając sobie sprawę, że mogą one wprowadzić kompletną rewolucję w całej technice wojennej.

Teraz skolei Japończycy zabrali się do dalszych eksperymentów, przenosząc doświadczenia z laboratorjów na pełne morze, gwoli bezpieczeństwa. Załadowali oni pewną liczbę królików na tratwę, którą spuścili na pełnem morzu. Aparat projekcyjny ustawiono na okręcie i przy zachowaniu największych ostrożności rozpoczęło się naświetlanie nieszczęśliwych ofiar. Już po paru sekundach można było gołem okiem obserwować kolejną śmierć zwierząt. Jednocześnie najbliższy krąg powierzchni morza pokrył się licznemi trupami ryb. Pomimo zachowanych ostrożności, bezpośrednio po tem doświadczeniu zachorowali dwaj inżynierowie, którzy je przeprowadzali. „Promienie śmierci“ złożyły jeszcze jeden dowód swej niszczycielskiej mocy.

Po tych wszystkich tragicznych rezultatach, zaniechano czasowo dalszych prób, wytężając wszystkie siły w kierunku wynalezienia izolacji. Przy współczesnym poziomie wiedzy i techniki, a przedewszystkiem wobec nieograniczonych środków, które różne ministerstwa wojny prawdopodobnie chętnie postawią do dyspozycji, wydaje się niemożliwe, żeby pewnego dnia nie natrafiono na właściwy materjał izolacyjny, a z tą chwilą można już będzie najpotężniejsze samoloty bombowe wyrzucić na szmelc.

Przed paru tygodniami nadeszły wieści z Moskwy, że współpraca kilku naukowych instytutów sowieckich dała w rezultacie nowy wynalazek, a mianowicie, skonstatowano i szereg doświadczeń potwierdził fakt, że działanie ultra-krótkich fal o pewnej ustalonej częstotliwości wpływa dodatnio na rozwój ciał organicznych. Okazało się również, że naświetlania te przeciwdziałają procesom gnilnym, wobec czego są znakomitym środkiem konserwacyjnym wszelkich artykułów żywnościowych.

Te właściwości krótkich fal znane są już fachowcom od dłuższego czasu. Prace Rosjan nie są więc eksperymentem odosobnionym. Równocześnie pracuje nad tem Ameryka i Japonja. Również w Holandji już przed dwoma laty jeden z uczonych robił szereg doświadczeń z krótkiemi falami, twierdząc, że przyczyniają się one do szybkiego wzrostu roślin jadalnych, a również dają się zastosować do konserwacji artykułów spożywczych. Lecz nie znalazł dostatecznego zrozumienia dla swoich pomysłów.

Dziś jest już rzeczą ustaloną, że stosowanie ultra-krótkich fal może się rozwinąć w podwójnym kierunku: niszczycielskim i twórczym.

Zastrzelił narzeczoną

i sam popełnił samobójstwo

ŁWÓW, 26. 6. (tel. wł.). Pola Skniłkówka około północy z niedzieli na poniedziałek były terenem krwawej tragedji. Oto 27-letni kapral, Czesław Wąchocki, zastrzelił swoją narzeczoną, 25-letnią Wandę Goldę a następnie sam pozbawił się życia.

Powodem rozpaczliwego kroku było nieotrzymanie pozwolenia na ślub.

Turysta spadł w przepaść

Pierwsza ofiara Tatr w roku bieżącym

TATRZAŃSKA ŁOMNICA, 26.6 (tel. wł.). 27-letni urzędnik prywatny z Budapesztu, Paweł Weisz, od tygodnia bawił w Tatrach i odbywał ze znajomymi codzienie większe wycieczki.

Pewnego dnia wyprawił się na Kiezmarski szczyt, lecz po drodze skarżył się na ból nogi i w pewnej chwili oświadczył, że dalej nie pójdzie.

Towarzysze zostawili go więc, każąc mu na siebie czekać. Gdy powrócili, nie zastali już Weisza, tylko jego plecak. Przypuszczając, że Weisz, pozostawiwszy bagaże, sam wrócił do Tatrzańskiej Łomnicy, dalej kontynuowali drogę.

Okazało się jednak, że Weisz do Łomnicy nie powrócił. Natomiast zorganizowana, ekspedycja ratunkowa, znalazła zwłoki młodzieńca.

Weisz był zaręczony i niebawem miał odbyć się jego ślub.

Wizja lokalna

w mieszkaniu d-ra Nüssenfelda

KRAKÓW, 26. 6. (tel. wł.). — Przed domem przy ul. Potockiego, w którym mieszka dr. Nüssenfeld, zgromadziły się tłumy publiczności w oczekiwaniu na wizję lokalną.

O godz. 9-ej przybyła karetka więzienna, którą przywieziono sprawców zbrodni. Następnie zjawił się trybunał z sędziami przysięgłymi, z rzeczoznawcami sędzią śledczym, Zacharskim, nadkomisarzem policji oraz przedstawicielami prasy.

Do mieszkania dr. Nüssenfelda wchodzi się przez oszklone drzwi. Przedpokój oddzielony jest od przedpokoju sąsiedniego mieszkania cienką ścianką. Przedpokój jest ciasny, temwięcej, że stoi tam szafa i inne sprzęty.

Troje drzwi z przedpokoju prowadzi do pokojów sąsiednich, a więc na prawo do gabinetu przyjęć, na lewo do poczekalni, nawprost do salonu, gdzie zamordowano służącą.

Zbrodniarze odtwarzają drugi raz scenę morderstwa tym razem fikcyjnie na osobie wywiadowczyni policji, mającej ten sam wzrost, co ś. p. Garncarzówna. Przewodniczący, sędziowie przysięgli i obrońcy indagują zbrodniarzy.

Zeznania wszystkich trzech oskarżonych pokrywały się niemal całkowicie z zeznaniami, złożonemi w sali sądowej.

Doniec przyznał się, że trzymał służącą za usta, by nie krzyczała, ponadto twierdzi, że Schenkirzyk i Bobrzecki odegrali główną rolę przy uduszeniu służącej. Ponadto Doniec oświadczył, że Bobrzecki strzelił do służącej, jednak broń nie wypaliła. Schenkirzyk utrzymuje, że służącej się nie dotknął, słyszał tylko jeden okrzyk Garncarzówny, gdy był w klatce schodowej. Bobrzecki przyznał się, że przyniósł chałat z pokoju ordynacyjnego lekarza i rzucił na twarz służącej.

Następnie rozpoczęło się badanie roli poszczególnych oskarżonych przy grabieży. Wizja skończyła się o godz. 19-ej.

Dalszy ciąg procesu odbywa się w sali sądowej.

PARYŻ, 26.6. (PAT). Do Paryża przybył szef lotnictwa rumuńskiego, gen. Sichitio.

Układ celny

między Polską a Z.S.R.R.

W dniu 22 czerwca r. b. zawarty został w drodze wymiany not między polskiem Ministerstwem Spraw Zagranicznych a ambasadą ZSRR w Polsce układ celny na czas do 31 grudnia 1934 r.

Na mocy tego układu przyznane zostają Związkowi Sowieckiemu zniżki celne na futra, kawior, ryby słodkowodne świeże (sandacze i leszcze), ryby jesiotrowe oraz grzyby. Ponadto zastosowany zostaje do ZSRR szereg zniżek konwencyjnych, obowiązujących na podstawie traktatów między Polską a innemi państwami. Dotyczy to jabłek, winogron, filmów, niektórych medykamentów, wina, nici i maszyn do szycia. Ogólnie rzecz biorąc, omawiany układ jest sumą postanowień celnych poprzedniego układu z dnia 10 października 1933 r., który upłynął dnia 31 marca r. b., oraz zawartych w umowie o „Sowpoltorgu“ autonomicznych ulg celnych, które obecnie zamieniono na zniżki konwencyjne.

W ten sposób zlikwidowana została w obrotach polsko-sowieckich luka, powstała po likwidacji „Sowpoltorgu“.

Nieujawniona pozostała w nocie kwestja sowieckich zamówień, z któremi związany jest niniejszy układ gdyż kwestja zamówień, jak również wysokości kontyngentów na towary sowieckie, objęte listą zniżek celnych — zostaje załatwiona osobno w drodze porozumienia między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przedstawicielstwem handlowem ZSRR w Warszawie. Porozumienie to nie podlega ogłoszeniu.

Okoliczność ta nadaje zawartemu układowi pozorny charakter jednostronnych ustępstw celnych ze strony polskiej, co, jak wynika z poprzednich wywodów, nie odpowiada rzeczywistości.

Dodać należy, że według porozumienia między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przedstawicielstwem handlowem ZSRR lista kontyngentów nie pokrywa się narazie całkowicie z listą zniżek celnych, a ze strony ZSRR nie jest zadecydowana sprawa zamówień na okres całego roku. W miarę napływania tych zamówień Ministerstwo Przemysłu i Handlu będzie mogło rozszerzać kontyngenty na towary sowieckie, korzystając ze stworzonych ram celnych, a to w drodze porozumienia się z przestawicielstwem handlowem ZSRR bez konieczności uciekania się ponownie do zawierania układu, posiadającego formalny charakter prawno-międzynarodowy, a wymagającego zawsze długiej procedury, hamującej bieg wymiany towarowej.

Wierzyciele stracili zaufanie do Niemiec

oświadczył minister skarbu Anglji

LONDYN, 25.6. Angielski minister skarbu poruszył sprawę urzędów rozrachunkowych, które, jak wiadomo, mają powstać w Anglji w wiązku z oświadczeniem Niemiec, że nie będą płacić żadnych długów.

Minister zaznaczył, że dokładne zbadanie not w tej sprawie wyjaśniło okoliczności, które zmusiły rząd angielski do tych represyj. Minister uznaje wprawdzie trudności Niemiec, zadaje jednak pytanie, czy zostały one spowodowane działalnością obcych krajów, czy też, jak to utrzymują wszyscy, specjalną polityką rządu niemieckiego. Drugie pytanie dotyczyło sprawy, czy spłacanie procentów od pożyczek Dawesa i Younga będzie w obecnych warunkach ciężarem nie do zniesienia dla Niemiec.

Na to pytanie — powiedział minister — trzeba udzielić odpowiedzi dla Niemiec niekorzystnej. Rzesza specjalnie zmierzała ku deprecjacji waluty niemieckiej. W okresie ostatnich sześciu miesięcy Bank Rzeszy, który skarży się na trudności, wypuścił conajmniej 335 miljonów marek zagranicę. W tych warunkach wierzyciele Niemiec musieli stracić całkowicie to zaufanie, jakie do nich w swoim czasie posiadali.

26.VI.1934.

Starcie Goebbels - Papen

Zrzędy w Trzeciej Rzeszy

Po mowie p. von Papen'a, wicekanclerza Rzeszy, w Marburgu 17-go b. m., dwie już mowy p. Goebbels'a, ministra propagandy Rzeszy, w Berlinie 21-go b. m. i w Essen 24-go b. m. Wicekanclerz mówił, że ludzie w Niemczech narzekają, bo są powody potemu. Minister grzmiał przeciw narzekającym i natrząsał się z niezadowolonych wielkich panów. Dzisiaj w pismach całego świata nazywa się to pojedynkiem Papen—Goebbels.

Podłoże tego sporu jest szersze. Nie wybucha on ni stąd ni zowąd doraźnie. Rozwija się zniemiecka w porządku i dokładnie.

Niezadowolenie w Niemczech jest stwierdzone urzędowo. Dnia 11-go maja r. b. wygłosił p. Goebbels w Sportpalast w Berlinie wielką mowę przeciw niezadowolonym i narzekającym, zapowiadając, jak przystało, że jest to otwarcie całego pochodu wystąpień przeciw nim na mównicach w różnych stronach Rzeszy. I rzeczywiście od tego czasu przemawiają pp. Goebbels, Frick, Goering i inni ministrowie Rzeszy, a w stronę niezadowolonych padają nazwy niemal urzędowe:

— Nörgler... Kritikarter... Miesmacher... Bierbauhstrateger. Zrzędy, narzekacze, siewcy niezadowolenia, politycy przy kuflu...

Jak i na co narzekają, także wiadomo, oczywiście nie z dzienników, bo niewolno, ale w pogawędkach i w wieści gminnej, której nic nigdy jeszcze okiełznać nie zdołało.

P. Robert d'Harcourt, badający od dłuższego czasu stosunki niemieckie, pisze w ostatnim zeszycie Revue des Deux Mondes z 15-go b. m. o zmianie nastrojów, przytaczając listy swych katolickich znajomych niemieckich, które streszczają się tak:

— Bałwochwalstwo. Polityka zagraniczna lekkomyślna i niepomyślna. Zadłużenie wewnętrzne, zubożenie, zaschnięcie handlu zagranicznego. Przesyt haseł bez urzeczywistnień. Przygnębienie.

Możnaby powiedzieć, że przeciwnicy rządów zawsze mówią o niezadowoleniu szerokich kół, gdyby nie to, że pomysłowy pochód krasomówczy p. Goebbels'a przeciw zrzędom potwierdza, iż zjawisko to stało się nagminnem.

I oto po miesiącu tej walki z narzekaniem, 17-go b. m. w Marburgu, wicekanclerz v. Papen, także członek rządu, przemawiając niejako w tym szeregu wystąpień uspokajających, powiada:

— Ci narzekający mają jednak sporo słuszności, bo niejedno dzieje się nie tak, jak być powinno.

P. Goebbels nietylko, jako minister propagandy, w tym dziale odpowiedzialny i wszechwładny, zakazał rozpowszechniania mowy p. von Papen'a, ale też kropnął odrazu w Berlinie 21-go b. m. mowę, wyraźnie skierowana przeciw p von Pepen'owi i jego grupie z Herrenklubu:

— ...Nietylko panowie w fotelach klubowych mają bystrość i rozum... lepiej byłby zrobił rząd nacjonalno - socjalistyczny, gdyby wszystkich tych jegomościów wsadził pod klucz, bo my musimy dzisiaj pić piwo, które oni nawarzyli... Gdybyśmy się byli zdali na tych wytwornych panów, bylibyśmy zdani na zatratę...

W ten sposób walka ze zrzędami poza rządzącym obozem nacjonalno - socjalistycznym z przybudówkami przeniosła się w jego własne opłotki, potęgując wrażenie, że kłopotów niebrak Trzeciej Rzeszy.

Stanisław Stroński

Dzieci polskie z Niemiec przybywają do Polski

KATOWICE, 26.6 (tel. wł.). Dnia 3 lipca popołudniu przyjeżdża z Opola do Katowic 620 dzieci polskich, które rozesłane będą na kolonje. Przyjęciem dzieci zajmie się specjalny komitet obywatelski. Dziatwa zostanie przydzielona do poszczególnych kolonij, które rozmieszczone zostały na obszarze całej Polski, w szczególności zaś we Wschodniej i Zachodniej Małopolsce oraz w województwach: poznańskiem, pomorskiem, warszawskiem i lubelskiem.

Po wizycie kowieńskiej płk. Prystora

Komentarze polskie

W niedzielę wieczorem powrócił samochodem z Kowna do Wilna płk. Prystor, który bezpośrednio udał się do Druskienik, w związku z imieninami swej żony, Janiny, w poniedziałek zaś wieczorem wyjechał do Warszawy.

Przed wyjazdem z Kowna płk. Prystor zakomunikował przedstawicielom prasy kowieńskiej następujące. w języku litewskim zredagowane oświadczenie:

OŚWIADCZENIE P. PRYSTORA

„Przyjechałem tu w charakterze prywatnym, pragnąc zebrać garść informacyj, dotyczących niektórych bliskich mi osób, które w czasie wielkiej wojny zginęły w okolicy Czekiszek. W związku z tem stoi moja wycieczka w tamte strony. Wszystkie inne wycieczki, o których donosiły niektóre dzienniki litewskie i zagraniczne, są zwykłym płodem fantazji. Korzystając z okazji, pragnąłbym zaspokoić i inne życzenia, mianowicie: zobaczyć po blisko 30-tu latach Litwę, zwłaszcza Kowno: porównać z tamtem z przed laty.

Jestem wdzięczny władzom litewskim za to, iż ułatwiły mi zrealizowanie obu celów. Nazajutrz po mym przyjeździe oraz i w przeddzień wyjazdu miałem przyjemność osobistego podziękowania za to rządowi litewskiemu w czasie mej wizyty u pana ministra spraw wewnętrznych płk. Rustejki.

Porównanie między dawnem i obecnem Kownem daje wyraz tym wysiłkom, jakich państwo litewskie w krótkim czasie od wojny światowej dokonało. Wysiłki te widać w budownictwie, muzeach, zbieraniu pamiątek historycznych, pielęgnowaniu rodzimej kultury i t. d. Na tym skrawku wsi, który oglądałem, widać względny dobrobyt, pięknie zapowiadające się urodzaje i ładnie utrzymane drogi.

Zwiedzanie muzeum wojskowego zrobiło mi szczególniejszą przyjemność. Dwa razy byłem obecny na wieczornej uroczystości opuszczania chorągwi i na modlitwie za poległych. Uroczystość ta odprawiana jest przez inwalidów wojskowych. Wogóle inwalidów — jak widać — otacza się tu troskliwa opieką. Zaznajomienie się z pamiątkami muzeum wojskowego oraz poznanie warsztatów inwalidzkich zawdzięczam miłej uprzejmości jen. Nagiewiczusa i mjr. Szostakauskasa.

Najbardziej wszakże miłe mi będą wspomnienia, jakie wyniosłem ze spotkania się z najwyższymi czynnikami państwa litewskiego: p. prezydentem republiki A. Smetoną, oraz ministrem spraw zagranicznych S. Lozarajtisem".

KOMENTARZE

Dziennikarzom polskim, którzy go w Wilnie interpelowali w związku z podróżą kowieńską, odmówił p. Prystor wszelkich wyjaśnień. Korespondentowi krakowskiego „I. K. C.", który powtórnie pragnął uzyskać od niego bliższe informacje w pociągu z Wilna do Druskienik, oświadczył p. Prystor, że naogół odniósł bardzo korzystne wrażenie, o ile chodzi o rozbudowę i europeizację Kowna, dążenie narodu litewskiego do rozbudowy życia kulturalnego i artystycznego oraz dobrobytu, panującego na wsi litewskiej. Natomiast co do szczegółów swego pobytu w Kownie odpowiedział, że nic więc dodać nie może do tego, co zakomunikował prasie litewskiej.

Wileńskie „Słowo", podkreślając, że z wielkiemi zastrzeżeniami należy przyjmować wiadomości prasy zagranicznej o szczegółach pobytu płk. Prystora w Kownie i że ze strony polskiej brak jakiejkolwiek mniej lub więcej oficjalnej enuncjacji, podnosi jako rzecz charakterystyczną pełne rezerwy oświadczenie urzędowego organu kowieńskiego „Lietuvos Aidas", że „o rzeczywistem znaczeniu podróży płk. Prystora do Kowna nic powiedzieć narazie nie można", co jest zwłaszcza uderzające w zestawieniu z bardzo zawsze dotąd energicznem odpieraniem przez litewskie sfery urzędowe wszelkich pogłosek o rokowaniach z Polską.. Zastrzega się również „Słowo" co do obiegających w niedzielę po Wilnie pogłosek na temat przyjazdu do Wilna, zarówno z Warszawy jak z Kowna, pewnych miarodajnych osobistości, ich pertraktacyj i następnego odlotu aeroplanem, bądź też odjazdu samochodem — i stwierdza w konkluzji jedynie następujące fakty:

„Po raz pierwszy od roku 1920 bawi w Kownie osoba tak blisko stojąca do Marszałka Piłsudskiego, gdyż pozatem bawili tam tylko delegaci konferencji.

Po raz pierwszy urzędowe organy kowieńskie, ze zwykłym sobie, w tych wypadkach zdenerwowaniem — nie przeciwstawiły się obiegającym pogłoskom o rzekomych pertraktacjach z Polską.

Marszałek Piłsudski przybył do Wilna, właśnie w okresie pobytu pułk. Prystora w Kownie.

W Wilnie bawi obecnie korespondent dzienników kowieńskich „Lietuvos Aidas" i „Lietuvos Ukininku", p. Petrauskas, jednakże obydwa te pisma są wobec obecnego rządu kowieńskiego opozycyjne.

Jak donoszą z Kowna, powstała w tamtejszych kołach politycznych litewskich myśl utworzenia towarzystwa zbliżenia polsko - litewskiego, a przybycie do Kowna posłów litewskich w Rydze i Berlinie, Urksysa i Szaulisa, wiążą z wizytą b. premjera Prystora, nadając mu wielkie znaczenie. Na pytanie dziennikarzy litewskich, czy chciałby jeszcze przybyć do Kowna, odpowiedział p. Prystor na odjezdnem, że byłoby to dla niego bardzo pożądane.

W aresztach

Dziekan krakowskiej rady adwokackiej p. Fiszer interwenjował u władz w sprawie aresztowanego w niedzielę członka Str. Nar. adw. Pozowskiego, chcąc uzyskać przynajmniej rozmowę z aresztowanym. Interwencja jednak nie odniosła skutku, równie jak i interewencje innych adwokatów na rzecz aresztowanych blisko 20-tu członków Str. Nar. Wszystkie te starania pozostały bez skutku, tak że z żadnym z aresztowanych nie udało się uzyskać rozmowy.

Spośród aresztowanych w ostatnich czasach w Poznaniu znaczną większość wypuszczono na wolność. Pozostaje w aresztach jeszcze 10 osób, w tej liczbie 1 komunista, 2 Ukraińców, 3 członków Wydziału Młodych Str. Nar. z majorem rez. Kiedrowskim i 4 członków O. N. R. wraz z kierownikiem obozu adw. Howorką.

W Warszawie w nocy z niedzieli na poniedziałek przeprowadzona rewizję w lewicowym związku żydowskich robotników krawieckich, aresztując kilkadziesiąt osób. Zatrzymanych onegdaj przywódców Bundu, współpracowników dziennika „Folkscajtung" pp. Leszczyńskiego i Szwarca zwolniono, równie jak członka Poalej-Sjonu p. Zernbbla - Witkina. Drugiego przywódcę Poalej - Sjonistów, b. radnego Buksbauma zatrzymano w areszcie.

W Wilnie akta rządowe aresztowanych nar. socjalistów oraz członków Str. Nar. z grupy Młodych podzielono w ten sposób, że każdą grupę objął inny sędzia śledczy. Spośród 23 zatrzymanych, dwie osoby zwolniono. — Dodatkowo aresztowano pewnego studenta, który przebywał w kolonji akademickiej Legaciszki.

W Zatorze (woj. Krak.) przytrzymano i odstawiono do aresztu kilku członków Stron. Nar., a mianowicie Henryka Michalskiego i Józefa Zrazika z Zatora oraz N. Ortmana z Piotrowic, którzy wykazali agresywną działalność.

W Częstochowie z aresztowanych przed kilku dniami osób osadzono obecnie w więzieniu: 19 narodowców i 1 komunistów ze Stefanem Niebudkiem i Florjanem Markowskim na czele.

W Toruniu przebywa obecnie w więzieniu cały, z 6 osób złożony, zespół redakcyjny „Słowa Pomorskiego". Mimo to jednak, dzięki wysiłkom miejscowych działaczy narodowych, dziennik ten wychodzi w dalszym ciągu.

„Polskie piętro"

w paryskim drapaczu chmur

Do polskich znawców sztuki ludowej zwróciło się francuskie konsorcjum przemysłowe, które zamierza wznieść w Paryżu międzynarodowy drapacz chmur. Osobliwością tego gmachu będzie to, że każde piętro poświęcone będzie innej narodowości. W drapaczu chmur zamierzone jest również urządzenie piętra polskiego, które ozdobione będzie malowidłami z historji Polski. Na piętrze tem ma być również urządzona polska restauracja. Francuscy przedsiębiorcy liczą na ruch turystyczny polski, jak również na to, że Francję zamieszkuje wielu Polaków.

Ruch przeciwmasoński

w Jugosławji

Na terytorjum Jugosławji masonerja zapuściła silne korzenie w prawosławnej Serbji, w okresie powojennym zaczęła ujawniać intensywniejszą działalność również w Chorwacji oraz wśród Słoweńców. Coraz śmielsze wystąpienia masonów jugosłowiańskich obudziły czujność katolickich Chorwatów i Słoweńców, czego wynikiem było podjęcie wytrwałej akcji prasowej zarówno w Zagrzebiu, jak i Lublanie.

Dziś wytworzył się już poważny ruch antymasoński, mający za sobą opinję katolicką znacznej części państwa, a stopniowo zdobywający sobie również zrozumienie i wśród prawosławnych Serbów. Ostatnio podjęta została próba zaatakowania masonerji na terenie ogólnopaństwowym. Poseł Alojzy Pavlicz wystąpił w parlamencie białogrodzkim (Narodna Skupsztina) z nagłym wnioskiem rozwiązania lóż masońskich f całem państwie.

Wskutek sprzeciwu ministra Sprawiedliwości, Boży Maksimowicia, masona, nagłość interpelacji została odrzucona. Jak jeszcze silne są wpływy masońskie w Białogrodzie, to widać choćby z tego, że znaczna część prasy, wspominając w sprawozdaniach z posiedzenia Narodowej Skupsztiny o interpelacji Pavlicza, nie podała jej treści. Ale podobne przemilczenie nic nie pomoże: ruch przeciwmasoński w Jugosławji z każdym miesiącem wzmaga się i potęguje.

Nikłe szeregi

Legjonu Młodych

Donoszą nam z Kalisza:

Na ubiegłą niedzielę zapowiedziany został w Kaliszu zjazd regjonalny członków Legjonu Młodych. Pomimo okazywanej wszelkiej pomocy i reklamowaniu zjazdu, wypadł on bardzo nikło, bez zupełnego zainteresowania ze strony publiczności. W szeregach, za orkiestrą wojskową, kroczyło do stu osób płci obojga, w mundurach i bez, sprawiając wrażenie naprędce zebranych.

Jeżeli to miała być propaganda za Legjonem Młodych, to zjazd oddał tej młodzieży sanacyjnej i samej organizacji niedźwiedzią przysługę

Ambasador sowiecki

w Berlinie

W początkach lipca przejeżdżać będzie przez Warszawę nowy ambasador sowiecki w Berlinie, Saryc. Przejazd ten wzbudził ogromne zainteresowanie wśród żydów warszawskich, gdyż nowy ambasador ma w Warszawie brata, który jest z zawodu adwokatem.

Skutki powodzi

LONDYN, 26.6. Dzienniki zamieszczają depesze z Kalkutty, stwierdzające, iż skutkiem powodzi w prowincji Assam zginęło kilkaset osób.

„Kanalja" jako epitet polemiczny

Dyskusja w obozie sanacyjnym zaostrza się

Miarą ogromnego zaostrzenia się przeciwieństw w obozie sanacyjnym może być polemika, jaką obserwujemy obecnie między konserwatystami a Legjonem Młodych.

W numerze z 19-go b. m., zastanawiając się nad fermentami, nurtującemi młode pokolenie, „Czas" pisał:

„Nasza młodzież została wychowana w atmosferze nienawiści. Młodzież narodowa została wychowana w atmosferze nienawiści do rządu, a przedewszystkiem do żydów. Młodzież ukraińska — w duchu nienawiści do Polski. A młodzież z Legjonu Młodych — w kierunku do endecji, do Kościoła i do t. zw. sfer posiadających".

Stwierdzając wobec tego, że te fermenty wśród młodzieży łączą się — oczywiście nie organizacyjnie ale psychologicznie — z zamordowaniem ś. p. min. Pierackiego, dziennik krakowski konkludował:

„I właśnie morderca ś. p. Pierackiego był którymś z tych młodych. Z których — nie wiemy".

Wywołało to burzę oburzenia w Legjonie Młodych, którego organ „Państwo Pracy" w ostatnim numerze (z dn. 24-go b. m.) w artykule, zatytułowanym wymownie: „Czasowa" kanalja—nazywa zestawienie trzech prądów wśród młodzieży w Polsce „bezczelnem" i, apelując do władz naczelnych obozu sanacyjnego, óświadcza:

„Jak śmie pierwsza lepsza, pisusująca w „Czasie" kanalja sugerować opinji publicznej możliwość związku Legjonu z osobą mordercy ś. p. ministra Pierackiego?

Czy rzekoma przynależność konserwatystów „czasowych" do obozu upoważnia ich tem samem do miotania oszczerstw na organizację, która jest bezpośrednim spadkobiercą Legjonistów Marszałka Piłsudskiego i Peowiaków?

Chcemy miedzieć, co sądzi nasz obóz o brudnym podłym i nikczemnym artykule „Czasu", bo jakkolwiek nigdy nie poczuwaliśmy się do żadnego związku z konserwatystami — nie znaczy to, abyśmy bezkarnie puszczać mieli najwyższe, najplugawsze obelgi".

Wcale soczyście...

Gen. Debeney w Warszawie

Wczoraj gen. Debeney złożył szereg wizyt oficjalnych, zarówno w Sztabie Głównym i Generalnym Inspektoracie sił zbrojnych, jak w Ministerstwie Spr. Wojsk., o godz. zaś 7-mej wieczorem był przyjęty przez marsz. Piłsudskiego. Przy przyjęciu asystowali ze strony polskiej szef Sztabu Głównego gen. Gąsiorowski i p.o. pierwszego wicemin. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki oraz kilku wyższych wojskowych, z francuskiej attaché wojskowy gen. d'Arbonneau i major Mery.

Wieczorem podejmował gościa obiadem w ścisłem gronie gen. Gąsiorowski.

Dzień dzisiejszy gen. Debeney rozpoczął od zwiedzania lotniska wojskowego i cywilnego na Okęciu, co potrwało do południa. Następnie I wiceminister Spraw Wojskowych, gen. Kasprzycki, podejmował gościa śniadaniem w hotelu Europejskim.

W godzinach popołudniowych gen. Debeney konferował dalej z wyższymi wojskowymi. Wieczorem odbędzie się obiad w ambasadzie francuskiej.

Jutro gen. Debeney opuszcza Warszawę i udaje się do Krakowa. Prawdopodobnie również w dniu jutrzejszym marsz. Piłsudski wyjedzie spowrotem do Pikieliszek.

Po zamachu

litewskiego zwolennika Niemiec

Zakłopotanie przeciwników Polski

Pismo „Musu Vilnius", organ Związku Wyswobodzenia Wilna, ogłasza nr. 1:: z 15. IV. 1934) uwagi tej treści:

— Niedawny zamach, jaki się dokonał w Kownie, powitany został niewymownem zainteresowaniem i nieukrywaną radością w Warszawie i wśród okupantów w Wilnie. Do Kowna najechało raptem mnóstwo tajnych, nawpół tajnych i całkiem jawnych agentów okupantów z Rygi, Dyneburga, Królewca, Gdańska i t. d., by śledzić, co się na Litwie dzieje i przekonać się, czy Litwa nie staje się już trupem, któryby się dało ostatecznie rozedrzeć. Prasa polska łowi każdy szczegół z pism łotewskich, niemieckich, sowieckich i innych o wypadkach w Kownie, powtarzając je bez żadnych zastrzeżeń z bezstronnością Piłata.

„Kurjer Wileński" w swym cynizmie politycznym doszedł do tego, iż ośmielił się napisać: „Waldemaras był komuś potrzebny jako premjer i minister spr. zagr.". Pismo narodu, który zawarł z Niemcami traktat przyjaźni i konspiruje z niemi przeciwko swym wczorajszym przyjaciołom i całej Europie, pisze, iż przewrót, jakiego na Litwie próbowano dokonać, był komuś potrzebny. Pismo to nie ośmiela się nazwać swych przyjaciół właściwem mianem, więc rzuca na nich cień podejrzenia. Polacy, którzy przywykli działać z zasadzki, podstępem i prowokacją nawet w stosunku do swych przyjaciół rzucają oskarżenie w oczach litewskich, spodziewając się nastawić Litwinów przeciwko swym własnym przyjaciołom. Z drugiej strony Polacy nie pomijają żadnej okazji nastawienia swych przyjaciół niemieckich przeciwko Litwinom, spodziewając się osiągnąć swój cel przez jednoczesne działanie z dwóch przeciwnych stron.

Czyż jednak społeczeństwo litewskie jest do tego stopnia niedojrzałe, by nie zrozumiało polskich posunięć? Społeczeństwo litewskie dobrze rozumie, iż przewroty na Litwie są potrzebne nietylko dzisiejszym przyjaciołom Polski, lecz jeszcze więcej samej Polsce. Dla każdego Litwina jest dzisiaj rzeczą jasną, że autorzy powstania P. O. W. i Żeligowskjady nigdy nie zarzucili pragnień pogrzebania całej niezawisłości litewskiej, by przypadło im Kowno i Kłajpeda, gdyż tylko wtedy będą oni mogli być pewni, że Wilno pozostanie przy nich na dłużej i że raz jeszcze będą mogli próbować stworzyć imperjum Białego Orła pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnem. Tworzenie tego imperjum w przeszłości żałośnie się dla nich skończyło.

Niema żadnych danych do twierdzenia, by autorzy zamachu z 8-go czerwca r. b. mieli jakąś łączność ze zwolennikami imperjum Białego Orła, czy stronnikami Hakenkreuza. Niewątpliwie jednak wszelkie zamieszki na Litwie są pożądane zarówno dla jednych, jak i dla drugich, i to dla Polaków jeszcze bardziej niż dla Niemców. W przeciwnym razie bowiem jakże tłumaczyć zlot kruków polskich do Kowna? Czyż nie zleciały się one, by się przyglądać, czy nie wybiła dla nich godzina rzucenia się na wijące się w konwulsjach ciało Litwy? Istotnie, nie widać w Kownie tylu przyjezdnych Niemców, co Polaków. O ile Polacy w większej liczbie się zlatują, to tylko dlatego, że chodzi im o nowy łup na koszt Litwy w większym stopniu, niż komuś innemu.

Dobrze jeszcze, że „Musu Vilnius" nie twierdzi, że to z polskiej strony poparto zamach p. Waldemarasa, przyjaciela Niemiec, który żądał jeszcze i teraz oparcia polityki Litwy o Niemcy.

PARYŻ, 26.6. (PAT). Jak zapewniają w kołach dobrze poinformowanych, podpisanie układu handlowego francusko - angielskiego nastąpi w Londynie 27 czerwca.

Przez 100-u złotową „oszczędność“

Tłoczyński przegrał w Londynie

Wczoraj rozpoczęły się w Wimbledonie koło Londynu mistzostwa tenisowe, rozgrywane rokrocznie o nieoficjalne mistrzostwo świata.

Zawody rozpoczęły się na centralnym korcie wobec 12 tys. widzów, emocjonującym meczem pomiędzy pierwszą rakietą świata, mistrzem Wimbledonu, Australijczykiem Crawfordem, a mistrzem Polski, Tłoczyńskim.

Na wstępie należy podkreślić, że Tłoczyński wysłany został przez Polski Związek Tenisowy zbyt późno, aby móc przed tak ważnem spotkaniem skorzystać z kilkudniowego chociażby treningu na kortach trawiastych, do których nie jest przyzwyczajony. Ponadto Polski Zw. Tenisowy wysłał Tłoczyńskiego do Londynu na niewielkim statku, na którym Polak, wskutek burzliwego morza, w ciągu trzech dni przechodził chorobę morską.

Biorąc pod uwagę te ujemne warunku, w których grał Tłoczyński, należy przyznać, że mistrz Polski wykazał maksimum umiejętności i stylu. Z Crawfordem Tłoczyński przegrał dopiero po ciężkiej półtoragodzinnej walce, 6:2, 7:5, 8:6, będąc zwłaszcza w ostatnich dwóch setach prawie równorzędnym przeciwnikiem.

W trzecim secie Tłoczyński wykazuje tak znakomitą klasę gry, że jest przedmiotem szeregu burzliwych owacyj ze strony publiczności. Ostatni set trwał 40 minut.

Wynik ten zadecydował o wyeliminowaniu Tłoczyńskiego z dalszych rozgrywek o mistrzostwo panów w grze pojedyńczej. •

Jędrzejowska gra dopiero w środę. Przeciwniczką jej będzie zwyciężczyni jutrzejszego meczu Noss—Clarke, obiedwie z z Anglji.

W grze mieszanej Jędrzejowska gra z Tłoczyńskim przeciwko bardzo silnej parze angielskiej Scriven — Tuckey (mistrz armji).

W grze podwójnej pań Jędrzejowska gra z Irlandką Montgomery przeciwko doskonałej parze angielskiej Whitting Sall i Yorke.

Gra podwójna panów dla Polaków odpada, gdyż Tłoczyński miał grać z Hebdą, który na zawody wysłany nie został. O nieprzybyciu Hebdy Polski Związek Tenisowy nie zawiadomił w porę kierownictwa Wimbledonu.

Ze swej strony zaznaczyć musimy, że jeżeli zbędny jest luksus w zawodach (a przypomnimy tu choćby fakt, że zawodnicy polscy na Olimpjadzie w Los Angeles mieli... własnego kucharza), o tyle oszczędność również powinna mieć swoje, rozsądkiem nakreślone, granice.

Gdyby Tłoczyński jechał koleją, co kosztowałoby tylko 100 zł. drożej, byłby spewnością w dobrej formie i meczby wygrał. •

Przesada jest zawsze nierozsądkiem, bez względu na to, w którym kierunku jest posunięta.

Sytuacja strajkowa

w Warszawie i na prowincji

Wczoraj donosiliśmy o strajkach budowlanym i kucharzy, trwających bez zmian w Warszawie. Sytuacja przedstawia się tak, że strajki nietylko trwają nadal w Warszawie, ale rozszerzają się i na prowincję.

A więc:

W Warszawie: przy ul. Ogrodowej 39 odbył się wiec strajkujących robotników budowlanych, robotnicy postanowili strajkować aż do całkowitego przeprowadzenia swoich żądań. Dziś, popołudniu, odbędzie się konferencja przedstawicieli robotników z inspektorem pracy, p. Domaniewskim.

Do strajku zamierzają przyłączyć się piaskarze i żwirnicy, którzy również żądają podwyżki dotychczasowych płac. Piaskarze również odbędą dziś konferencję w inspektoracie pracy.

Strajk kucharzy trwa nadal.

Wczoraj wybuchł strajk w cegielni Halperna w Pustelniku, gminy Marki.

W Łodzi: W poniedziałek rano 2.800 robotników sezonowych, zatrudnionych przy robotach miejskich, przystąpiło do strajku. żądając podwyższenia płac dziennych.

„Tasiemka“ w szpitalu

Andrzejewski na wolności

Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Warszawie wydała przychylną opinję o przedterminowem zwolnieniu z więzienia mokotowskiego jednego z członków bandy „Szpicbródki“ — Andrzejewskiego. Jak wiadomo, banda „Szpicbródki“ wyspecjalizowała się we wszelkiego rodzaju włamaniach i ostatnio „dziełem“ jej było włamanie do Banku Polskiego w Częstochowie. Andrzejewski skazany był na 2 lata więzienia i obecnie zwolniony będzie przedterminowo na skutek opinji władz o wzorowem sprawowaniu się w czasie odbywania kary.

Stan zdrowia Łukasza Siemiątkowskiego, znanego pod przezwiskiem „Tata Tasiemka“, skazanego na 2 lata ciężkiego więzienia za zorganizowanie bandy terorystów na pl. Kercelego, jest bardzo ciężki. W związku z tem Siemiątkowski przebywa na kuracji w szpitalu Dzieciątka Jezus i obecnie Ministerstwo Sprawiedliwości udzieliło więźniowi miesięcznej zwłoki do odbywania kary.

Protest pracowników

„Wspólnoty Interesów“

KATOWICE, 26. 6. (tel. wł.). Komitet pracowniczy i przedstawicielstwo rad zakładowych „Wspólnoty interesów“ wysłało w poniedziałek następujący telegram do Ministra Opieki Społecznej:

„Pracownicy umysłowi „Wspólnoty Interesów“, w liczbie 2.000 osób, protestują energicznie przeciw wysoce krzywdzącemu orzeczeniu komisji arbitrażowej w Katowicach z dnia 21 czerwca 1934 r., w sprawie obniżek płac taryfowych i proszą Pana Ministra o niezatwierdzenie tego orzeczenia, niepodpisanego zresztą przez ławników pracowników, temwięcej, że dotychczas nie zastosowano ustawy o nadmiernem wynagrodzeniu wyższych urzędników ciężkiego przemysłu‘(‘.

Z kraju

ŁÓDŹ.

Karambol samochodu z kolejką. W okolicach Turka wydarzył się w ubiegłą niedzielę tragiczny wypadek, który tylko szczęśliwym trafem nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach. Szosą jechała taksówka, prowadzona przez szofera W. Sobczaka. W chwili gdy taksówka znalazła się wpobliżu toru kolejki kalisko-tureckiej, nadjechał pociąg osobowy. Szofer w ostatniej chwili zauważywszy niebezpieczeństwo, puścił w ruch hamulce, jednak nie zdołał już zatrzymać auta. Samochód wpadł na jeden z wagoników kolejki, wskutek czego auto zostało rozbite, pasażerowie odnieśli tylko lekkie obrażenia. Szofera zatrzymano.

TARNÓW.

Nowa parafja. Kurja Biskupia w Tarnowie zakupiła 6.500 m. kw. gruntu na Grabówce przy ul. Lwowskiej w celu wybudowania tam kościoła pod wezwaniem Serca P. Jezusa. Przy nowym kościele będzie otwarta nowa parafja tarnowska, co niewątpliwie przyczyni się wysoce do podniesienia poziomu religijnego tej dzielnicy, bardzo potrzebującej troskliwej opieki duszpasterskiej.

KATOWICE.

Przemytnik fałszerzem pieniędzy. Onegdaj policja przeprowadziła rewizję u niejakiego Wilhelma Piotrowskiego, zamieszkałego w Kończycach, w poszukiwaniu przemytu. W czasie rewizji przypadkowo wykryto, że Piotrowski zajmował się podrabianiem pieniędzy. W skrzyni pod łóżkiem znaleziono ukryte formy do wyrabiania monet 1-złotowych i 50-groszowych. Falsyfikatów nie znaleziono. Piotrowskiego oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

KALISZ.

Kto wszedł z okręgu kaliskiego do Rady Izby Rzemieślniczej. Do Rady Izby Rzemieślniczej w Łodzi z okręgu kalisko-tureckiego weszli pp.: Tadeusz Malanowski, Majchel Wołkowicz, a na zastępców pp.: Tadeusz Krzyżanowski i Bogumił Roll.

WILNO.

Nieudany napad. W niedzielę, o godz. 11-ej w nocy, banda, złożona z kilku osób, usiłowała dokonać napadu na lokal Stronnictwa Narodowego przy ul. Orzeszkowej. W lokalu Stronnictwa wybito kilka szyb. Znajdujący się wpobliżu posterunkowy zatrzymał czterech napastników, których odprowadzono do komisarjatu.

LWÓW.

Narzeczeni popełnili samobójstwo. Na polach pod Lwowem zginęli śmiercią samobójczą za obopólną zgodą: Czesław Wąchocki, kapral 6 p. art. ciężkiej i jego narzeczona Wanda Gołda. Powodem tragicznego zajścia było nieotrzymanie zezwolenia na małżeństwo.

CZĘSTOCHOWA.

Napad na pociąg z węglem. Na stacji Kłobuck koło Częstochowy napadło kilku złoczyńców na pociąg z węglem. Steroryzowawszy hamulcowego, opryszkowie poczęli rabować węgiel. Jadący tym pociągiem podkomisarz policji użył broni. Jeden z opryszków, Józef Żak, jest ciężko ranny kulą rewolwerową. Inni zbiegli.

Polsko-rumuńskie

Rokowania

kontyngentowe

W dniu 23 b. m. rozpoczęły się w Bukareszcie polsko-rumuńskie rokowania w sprawie zawarcia nowej umowy kontyngentowej, która ma zastąpić obecnie obowiązującą umowę, wygasającą w dn. 1 lipca r. b.

Burze i pioruny

Ofiary w ludziach i dobytku

KRAKÓW, 26.6. W miejscowości Wąsoś w powiecie szczuczyńskim wybuchł groźny pożar w jednej z zagród. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Podsycany wiatrem ogień objął i zniszczył 45 zagród. Straty sięgają kilkuset tysięcy złotych.

NOWY SĄCZ, 26.6. W czasie burzy uderzył piorun w domostwo Józefa Zawiślana w Trzetrzewinie. Pożar strawił doszczętnie dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze, wyrządzając szkody w kwocie zł. 2.800.

W Cieniawie uderzył piorun w wysoką topolę, stojącą w pobliżu zabudowań Michała Poręby, z topoli przeniósł się na dom, gdzie spowodował pożar. Ludność miejscowa, widząc, że pożar powstał od pioruna, nie chciała wziąć udziału w gaszeniu ognia, wobec czego całe gospodarstwo spłonęło.

W Ptaszkowej zaszedł podobny wypadek przy pożarze domu Jana Pancerza. Dom również spłonął doszczętnie bez ratunku wobec zabobonu ludności.

W Roztoce Wielkiej pożar strawił domostwo Salomei Pankiewiczowej. W tym wypadku pożar powstał wskutek wadliwej budowy pieca.

ŁÓDŹ, 26.6. W niedzielę wieczorem nad powiatem łódzkim, brzezińskim i piotrkowskim przeszła silna burza, połączona z wichurą, która wyrządziła znaczne szkody w drzewostanie, pozrywała dachy na kilkunastu budynkach, wywróciła kilka zabudowań gospodarskich i t. p.

Podczas burzy we wsi Czarnocin piorun zabił gospodarza nazwiskiem Derendarz. W osadzie Kleczew, powiatu piotrkowskiego, piorun uderzył dwóch braci Bojaków i ich towarzysza Józefa Kostrzewę. Bojakowie zostali zabici, Kostrzewa zaś doznał ciężkiego porażenia i przewieziony został w stanie ciężkim do szpitala. We wsi Sochy, powiatu brzezińskiego, piorun uderzył w dom mieszkalny i oborę, zabijając 6 krów, 2 konie i większą ilość nierogacizny.

LWÓW, 26.6. W poniedziałek przeszła gwałtowna burza nad Przemyślem i okolicą. Od pioruna powstało 8 pożarów, w tem jeden groźny w Babicach, gdzie zginął młody chłopiec. W woj. Tarnopolskiem zginęły cztery osoby ponadto grad zniszczył w powiecie brzeżańskim i buczackim kilkaset morgów ziemiopłodów.

Potworny czyn

Wydłubał oczy przyjaciółce

WILNO, 26. 6. — Mieszkaniec wsi Jastkowo - Karczemne gminy wołożyńskiej, F. Dobrowolski, usiłował udusić swoją przyjaciółkę, A. Charniszkiewicz. W czasie szamotania Ch. udało się wyrwać z rąk Dobrowolskiego i zbiec. Dobrowolski dopędził ją koło wsi Hołuby, gminy pierwszańskiej, i tam w czasie walki wydłubał jej oczy, pozostawiwszy swą ofiarę w polu nieprzytomną. Sam zaś udał się do osady Józefin, gdzie mieszka jego żona.

W Józefinie został zatrzymany przez patrol K. O. P. za nielegalne przebywanie na terenie nadgranicznym, przy tej okazji wyjaśniła się zbrodnia, popełniona przez Dobrowolskiego. Zbrodniarza oddano do dyspozycji władz sądowych.

Zapomocą fotografji

wykryto zbrodnię sprzed trzech lat

ŁÓDŹ, 26. 6. (tel. wł.). — Przed trzema laty, w okolicach Koluszek, znaleziono zwłoki zamordowanego mężczyzny, który nie posiadał przy sobie dokumentów. Pomimo upływu trzech lat, sprawcy nie zdołano ująć.

Przed kilku dniami zgłosil się do władz śledczych w Łodzi niejaki K. Pondras z Katowic, z prośbą o odnalezienie jego brata Józefa, który przed trzema laty wyjechał z Katowic z większą gotówką i dotychczas nie dał o sobie znaku życia. Kiedy Pandrasowi pokazano fotografje zaginionych osób, ten z przerażeniem w jednej z nich poznał swego brata. Ponieważ zamordowany w krytycznym dniu posiadał przy sobie większą sumę pieniędzy, nie ulega wątpliwości, że zbrodnia miała tło rabunkowe.

W sprawie tej podjęto dalsze dochodzenia.

Historja się powtarza

Afera w rzeźni miejskiej w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA, 26.6. (tel. wł.). Wielkie wrażenie wywołało w Częstochowie wykrycie zakrojonej na wielką skalę afery, która od wielu miesięcy była ukrytą tragedją rzeźników. Zamieszanych jest tu kilkadziesiąt osób, przyczem dotychczasowy lekarz weterynarji, dr. Zębala, został zwolniony ze swego stanowiska. Afera polegała na szykanowaniu rzeźników przy kontroli bydła, które było uznawane jako nadające się do uboju dopiero po opłaceniu się szantażyście, felczerowi Sekierze.

Zdarzały się wypadki, że przyjmowano nawet chore bydło, nie licząc się z ewentualnemi następstwami zdrowotnemi u konsumentów. Głównym inicjatorem afery był felczer, funkcjonarjusz sanitarny, Saturnin Sekier.

Walka, trwająca od kilku lat między dzierżawcami szlamowni Nowakami a organizacją rzeźniczą skupu i eksportu jelit, ujawniła tajemnice zakulisowych spraw rzeźni. Nowakowie w swoim czasie otrzymali od rzeźni monopol skupu jelit bydła rogatego, płacąc rzeźnikom 2 — 3 zł. za sznur jelit, gdy cena jego wynosiła 7 zł. Oburzeni rzeźnicy rozpoczęli walkę z nieuczciwym konkurentem po uzyskaniu od towarzystwa eksploatacji połowy szlamowni. W wyniku intryg i szykan Nowakowie oskarżyli dra Zębalę o interesowną sympatję dla rzeźników, podczas gdy Sekier, antagonista rzeźników, popierał Nowaków.

Władze wszczęły energiczne dochodzenie.

Po zawziętej kłótni

rzucił się z siekierą na zięcia

KATOWICE, 26. 6. (tel. wł.). W Świętochłowicach, przy ulicy Zimnola 6, mieszkał w jednopokojowem mieszkaniu od szeregu lat 54-letni Józef Markiewka, inwalida górniczy.

Markiewka wydał ostatnio córkę za mąż za 28-letniego bezrobotnego Bruno Kokota, który mieszkał razem z teściem, gdyż nie mógł znaleźć innego mieszkania. Między teściem i zięciem dochodziło do częstych awantur i w dniu wczorajszym wybuchła nowa awantura, w czasie której doprowadzony do szału Markiewka chwycił siekierę i zadał nią swemu zięciowi kilka ciężkich ciosów.

Po opatrzeniu, ciężko rannego Kokota odstawiono do szpitala huty „Falva“ w Świętochłowicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską. Markiewkę, po przesłuchaniu w komisarjacie i po spisaniu protokółu, zwolniono.

Sport

L. atletyka

START POLSKICH LEKKOATLETÓW W BERLINIE

W międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych, które się odbędą dn. 1 lipca w Berlinie, startować będą również lekkoatleci polscy. Na 5000 mtr. walczyć będzie Kusociński, w kuli — Heljasz, w skoku wzwyż — Pławczyk, a w zawodach pań na 100 mtr. i w skoku wdal — Walasiewiczówna.

Wioślarstwo

NIEDZIELNE REGATY W KALISZU.

Ładna pogoda sprzyjala niedzielnym regatom międzyklubowym na rzece Prośnie. Wyniki przedstawiają się następująco: Po sobotnich przedbiegach eliminacyjnych, 24 b. m., przy licznym udziale publiczności odbyły się biegi główne.

Bieg czwórek półwyścigowych nowicjuszów wygrała osada K. T. W. Kalisz przed K. W. „30“.

Bieg czwórek wagi lekkiej: pierwsza przybyła osada T. W. „Tryton“ Poznań przed osadą K. T. W.

Bieg czwórek pań wygrała valcoverem osada P. K. S. Kalisz.

Bieg dwójek: I-sza K. W. „04“ Poznań, II-ga — T. W. Płock.

Bieg czwórek nowicjuszów wygrała osada K. T. W. Kalisz przed P. K. S. Kalisz.

Bieg czwórek półwyścigowych dla pań: I-szy Warsz. Klub Wioślarek, II — P. K. S. Kalisz.

Bieg czwórek: pierwsze miejsce zajęła osada K. W. „04“ Poznań, II-gie — K. T. W. Kalisz.

Bieg ósemek nowicjuszów wygrała valcoverem osada K. T. W. Kalisz.

Bieg czwórek półwyścigowych: I — K. W. „30“ Kalisz, pod sterem Gutfreunda, przed osadą tegoż T-wa pod sterem Silberberga.

Bieg czwórek młodszych: pierwsze miejsce K. T. W. Kalisz przed P. K. S. Kalisz.

Bieg ósemek: I — K. W. „04“ Poznań, II — K. T. W. Kalisz, jednak zwycięska osada została zdyskwalifikowaną, gdyż na trasie zajechała tor kaliszanom. Zwycięstwo przyznano osadzie kaliskiej.

Nadprogramowo odbył się bieg czwórek półwyścigowych o mistrzostwo wojew. łódzkiego policji państwowej. Do biegu tego stanęły dwie osady P. K. S. Kalisz. Zwyciężyła osada pod sterem Rybickiego.

Ogólna punktacja przedstawia się następująco: K. T. W. Kalisz 80 pkt., P. K. S. Kalisz 16,5 pkt., W. K. S. „Prosna“ 5 pkt., K. W. „30“ Kalisz 17 pkt., pozamiejscowe: K. W. „04“ Poznań 29 pkt., T. W. „Tryton“ Poznań 12 pkt., Warszawski Klub Wioślarek 8 pkt., Płockie Tow. Wioślarskie 1 pkt.

Organizacja zawodów sprawna.

SPŁAW POLSKICH KAJAKÓW DO MORZA CZARNEGO

Zarząd Związku nauczycielstwa zorganizował, na szeroką skalę zakrojony, spływ kajaków do morza Czarnego. Drużyna, złożona z 45 uczestników, wyrusza dziś o godz. 7-ej rano z dworca głównego do Śniatynia, a następnie rzekami Prutem, Seretem i Dunajem w kierunku morza Czarnego. Po krótkim wypoczynku nad morzem Czarnem udadzą się uczestnicy spływu do Konstantynopola. W drodze powrotnej uczestnicy spływu przybędą do Bukaresztu.

Wycieczka pozostaje pod kierownictwem p. St. Wyrobca z Warszawy.

Żeglarstwo

POLAK INŻ. KOWALSKI ZDOBYŁ MISTRZOSTWO BELGJI W REGATACH ŻEGLARSKICH

Mistrzostwo Belgji w regatach jachtów żeglarskich, organizowane przez Bruxelles - Royal - Yacht-Club zdobył Polak, inż. Kowalski na jachcie „Niuta“. Osiągnął on 8000 punktów, a więc blisko 4 razy więcej od następnego skolei zawodnika Simoneta, który miał ich 3196.

Inż. Kowalski, który jest obywatelem polskim, bierze żywy udział w życiu kolonji polskiej w Belgji. Był on członkiem słynnej osady wioślarskiej, która w 1909 r. zdobyła pierwsze miejsce na słynnych regatach w Henley. Pozatem Kowalski zdobył trzykrotnie mistrzostwo Belgji w regatach wioślarskich przed wojną.

Boks

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO ZWIĄZKU BOKSERSKIEGO

W Poznaniu odbędzie się w najbliższy piątek doroczne walne zebranie Polskiego Związku Bokserskiego. Najwięcej zainteresowania wywołuje wniosek Warszawy o przeniesienie siedziby PZB do stolicy. Za tym wnioskiem poza Warszawą głosować będzie Śląsk, Lwów, Wilno i Lublin. Inne okręgi prawdopodobnie wypowiedzą się przeciw wnioskowi.

Kronika sądowa

Namawianie do samobójstwa

WARSZAWA. — Wczoraj zakończony został proces Anny Lutówny, oskarżonej o nakłanianie do samobójstwa kochanki swego brata, Janiny Szymańskiej. Obrona postawiła tezę, że Szymańska umyślnie popełniła samobójstwo, ażeby w ten sposób wymusić na Lutównie i jej bracie legalizację związku, jaki łączył ją z kochankiem. Inaczej całą sprawę ujmował prokurator, twierdząc, że Lutówna namówiła Szymańską do samobójstwa, chcąc uwolnić swego brata od nieszczęśliwej dziewczyny.

Sąd uznał winę oskarżonej za udowodnioną i skazał Lutównę na 4 lata więzienia.

Szerzenie fałszów

ŁÓDŹ. — Sąd Okręgowy wymierzył 8 miesięcy więzienia Stefanji Kurzawińskiemu za szerzenie fałszywych pogłosek o dowódcy łódzkiego garnizonu i za nawoływanie żołnierzy do nieposłuszeństwa.

Awantury i opór władzy

KATOWICE. — Kilku członków rozwiązanej partji Deutsche Volksbund-Jugend zorganizowało demonstrację przed gmachem urzędu gminnego w Chełmnie, w związku z aresztowaniem przez policję niejakiego Piotra Koziołka, członka i działacza tej partji. Towarzysze usiłowali odbić zatrzymanego.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach zasiedli Piotr Koziołek, Paweł Radwański i Paweł Badasz oraz kilkunastu innych pod zarzutem wywołania awantury, czynnego oporu władzy i usiłowania odbicia aresztowanego. Wszyscy tłumaczyli się, że w tłumie znaleźli się przypadkowo. Świadkowie stwierdzili co innego i sąd skazał Koziołka na 2 tygodnie aresztu, pozostałych zaś podsądnych po 7 dni.

Węgiel dzieli Polskę od Anglji

Wstępne rokowania polsko-angielskie

Onegdaj wyjechała do Londynu z pewnego rodzaju rewizytą przemysłowców angielskich, którzy byli w Polsce przed 2 miesiącami, delegacja polska dla przeprowadzenia wstępnych rozmów, poprzedzających właściwe rokowania o traktat handlowy polsko - angielski. Rokowania te, których termin odkładano już parokrotnie, rozpoczną się prawdopodobnie we wrześniu.

Rozmowy polsko angielskie dotyczyć będą oczywiście zasadniczego tematu w każdych rokowaniach polityczno - handlowych, a mianowicie, możliwości wzajemnych ustępstw w tej dziedzinie, którą handel eksportowy obu kontrahentów najbardziej się interesuje. Będą więc omawiane takie czy inne ułatwienia i gwarancje w stosunku do takich czy innych artykułów wywozowych. Jednem słowem podstawą będą handlowe zainteresowania bezpośrednie obu stron, reprezentujących dla siebie wzajemnie rynki zbytu.

Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że po rokowaniach polsko - angielskich tylko taka postawa będzie odgrywała rolę. Chodzi o to, że oba kraje są także konkurentami w dziedzinie węgla. To też brak porozumienia w sprawie węglowej ogromnie utrudnia porozumienie gospodarcze ogólne.

Stała konkurencja węgla polskiego z angielskim na rynkach zagranicznych, zażarta walka cen dla opanowania lub utrzymania danego rynku, odbija się silnem echem zwłaszcza w Anglji, stwarzając niepomyślną atmosferę. W Anglji do dziś jeszcze nie mogą zapomnieć „afery", w ich pojęciu, z wyładowaniem 1600 tonn węgla polskiego na brzegi Tamizy, aczkolwiek u nas nad przywozem wielokrotnie większych ilości węgla angielskiego do północnych dzielnic naszego kraju, przeszło się do porządku.

Nie pora jednak na robienie sobie wzajemnych zarzutów, raczej trzeba z bolesnych strat, będących wynikiem walki konkurencyjnej umieć wyciągnąć odpowiednie wnioski i zrozumieć, że z tej walki korzyść ciągnie jedynie obcy konsument, którego stara się za wszelką cenę zdobyć. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że straty te pokrywa społeczeństwo angielskie i polskie, drogą wysokich cen na rynkach wewnętrznych.

Co do spraw bilansu handlowego polsko - angielskiego, to Anglja, domagając się pewnych ulg dla produktów swego przemysłu, powołuje się często na fakt, że znacznie więcej z Polski przywozi, niż do niej wywozi. Lecz tutaj winę ponosi raczej sama Anglja, czego najlepszym dowodem jest, że wielką część artykułów angielskich nabywamy za pośrednictwem duńskiem lub holenderskiem. Pozatem Anglja nie potrafiła wykorzystać sprzyjającej jej konjunktury, jaką zapoczątkowała wojna żydowsko - niemiecka. W tym okresie fabrykant angielski mógł z całem powodzeniem wyprzeć z naszego rynku wyroby pochodzenia niemieckiego.

Podobny brak zainteresowania dawał się stwierdzić ze strony Anglji także, jeśli chodzi o Polskę, jako o rynek lokal.

Pewne zmiany przyniósł dopiero rok ubiegły. Umowa z Vichersem na elektryfigację warszawskiego węzła kolejowego, umowa z Westinghausem na dostawę hamulców zespolonych dla kolei państwowych, które u nas nieco szumnie nazwano pożyczkami, były dowodem zainteresowania angielskich sfer gospodarczych możliwościami inwestycyjnemi w Polsce. Zamówień tych wprawdzie dokonaliśmy na dość uciążliwych warunkach kredytowych, lecz to nie wyklucza korzystnych wyników w stosunku do dalszych możliwych lokat angielskich.

Poza argumentem ujemnego bilansu handlowego — na plan pierwszy wysuwają się, jak już wspomnieliśmy, pretensje Anglji związane z konkurencją naszego węgla, na rynkach skandynawskich przedewszystkiem. O tem, jak Anglji na wywozie węgla zależy, świadczą stypulacje następujących znegocjowanych przez Anglję traktatów:

I tak: traktat handlowy angielsko - duński z dnia 23 kwietnia 1933 r., przyznaje Danji przy zniżonych stawkach celnych bardzo poważne kontyngenty importowe produktów hodowlanych, a wzamian Danja zobowiązuje się zapotrzebawanie swe na węgiel pokrywać przynajmniej w 80 proc. węglem angielskim.

Dalej: Traktat handlowy z Norwegją z dnia 15 maja 1933 r., ułatwił przez zniżenie stawek celnych wwóz norweskiego drzewa, zaś ze swej strony Norwegja zobowiązała się do pokrywania swego zapotrzebowania na wyroby włókiennicze i maszyny w olbrzymiej części wyrobami angielskiemi, pozatem przyznała W. Brytanji kontyngent wynoszący minimalnie 70 proc. całkowitego swego importu węgla.

Podobnie przedstawia się sprawa ze Szwecją, z którą traktatem zawartym d. 15 maja 1933 r. Anglja zastrzegła sobie najmniej 47 proc. ogólnego wwozu węgla do Szwecji, wzamian za uprzywilejowanie przywozu drzewa ze Szwecji.

Wies.

Drugi konkurs p. n. „Dobry Eksport"

Wzorem roku ubiegłego Państwowy Instytut Eksportowy urządza w najbliższych miesiącach drugi konkurs p. n. „Dobry Eksport". Polega on — jak wiadomo — na tem, że towary polskie, opakowane do dalekiego transportu, odbywają dłuższą podróż morską i wracają do Polski, poczem porównywane są z duplikatami identycznych towarów, przechowywanych w Polsce w możliwie najlepszych warunków składowania.

Dowiadujemy się, że w r. b. towary, uczestniczące w konkursie, przewiezione będą na statkach Far East Line na trasie Gdynia — Jokohama — Gdynia.

Dotychczasowy kierunek polityki zbożowej utrzymany

Komitet Ekonomiczny Ministrów przedyskutował ostatnio zagadnienia polityki zbożowej w nadchodzącym roku gospodarczym. Dotychczasowa linja tej polityki została utrzymana z pewnemi niewielkiemi zresztą zmianami. I tak — wszystkie 4 zboża będą zrównane w zakresie premij wywozowych. Premje te dotychczas wynosiły dla żyta, pszenicy i jęczmienia po 6 zł., dla owsa 4 zł. Obecnie owies został zrównany w premji z innemi zbożami. Również została utrzymana zasada pokrywania strat P. Z. P-u ze specjalnego funduszu interwencyjnego, będącego jak wiadomo pod kontrolą międzyministerjalnej komisji dla popierania obrotów artykułami rolniczemi. Dalszemi inowacjami, poza podwyżką premji wywozowej dla owsa, będą prawdopodobnie: pionierska superpremja dla eksportu jęczmienia, oraz ewentualne zorganizowanie przemysłu młynarskiego, połączone z obowiązkiem utrzymywania przez młyny przemysłowe rezerwy przemiałowej w wysokości 6-tygodniowej zdolności przemiałowej. Pozostałe elementy państwowej polityki zbożowej, jak: kredyt rejestrowy, barjery celne oraz organizacja eksportu pozostają prawie bez zmiany. Organizacje rolnicze wielokrotnie wskazywały, że wielkiem ułatwieniem dla opanowania rynku zbożowego oraz dla utrzymania wewnętrznej opłacalnej ceny zbóż byłoby zmniejszenie nacisku fiskalnego wobec rolnictwa w okresie pożniwnym.

Kwestja ta była — jak nas informują — również przedmiotem obrad na wspomnianem posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego. Podobno nie należy się obecnie spodziewać większych zmian w zakresie rolniczo - podatkowej polityki

Przewidywania złych zbiorów we Włoszech

Odbyło się w Rzymie posiedzenie stałego komitetu zbożowego. Okazuje się, że zbiór pszenicy w r. b. będzie znacznie mniejszy niż w r. ub. i wyniósłby zaledwie 48 — 50 milj. q., gdyby nie planowa akcja zbożowa rządu. Właściwe jednakże, dokładne cyfry niedoboru nie zostały jeszcze ustalone. Dobrze zapowiada się natomiast zbiór paszy, ryżu oraz kukurydzy, gorzej zbiór wina, lepiej zaś zbiór oliwek. W związku ze spodziewanym poważnym niedoborem pszenicy zaznaczyć należy, że roczna konsumcja pszenicy we Włoszech wynosi około 80 milj. q. Dlatego też niedobór w r. b. pokryty będzie częściowo zapasami zeszłorocznemi, częściowo importem z zagranicy, a częściowo ma być zastąpiony konsumcją kukurydzy i ryżu. W każdym bądź razie liczyć się już należy z koniecznością przywozu poważniejszych ilości ziarna zagranicznego, które sprowadzane będzie stopniowo oraz w sposób, któryby umożliwił utrzymanie cen włoskich na poziomie około 75 lirów za q. pszenicy.

W okresie styczeń — maj r. b. władze fińskie skonfiskowały około 75 tysięcy litrów spirytusu. W odpowiednim okresie r. ub. konfiskaty spirytusu przemytniczego wynosiły około 170.000 litrów. Z danych tych wynika, iż przemytnictwo alkoholu od czasu zniesienia prohibicji w Finlandji coraz bardziej zanika.

Dalsza akcja Potanienia kredytu

Jak wiadomo, Związek Banków uchwalił niedawno obniżenie stopy dyskontowej weksli kupieckich z 9 i pół na 8 i pół proc. Obecnie dowiadujemy się, że w najbliższym czasie odbędzie się zjazd Związku Związkór Komunalnych Kas Oszczędności, na którym zapaść mają uchwały w sprawie dalszej akcji potanienia kredytu w tych kasach.

Ma to duże znaczenie gospodarcze, ponieważ suma kredytów, udzielanych przez Komunalne Kasy Oszczędności zgórą dwukrotnie przewyższa sumę dyskonta weksli w bankach prywatnych. Często już dziś poszczególne Kasy Komunalne liczą niższe dyskonto aniżeli banki prywatne, dobrze więc się stanie, jeżeli na zjeździe Związku Związków K. K. O. zapadną odnośne uchwały, obowiązujące wszystkie Kasy. Zamierzona przez Kasy Komunalne obniżka procentów wpłynie zapewne na obniżkę stopy procentowej przez pozostałe instytucje kredytowe.

Francja przeciw wzrostowi importu węgla

Minister Robót Publicznych, Flandin, wypowiedział w Anzin na uroczystości spowodu 200-ej rocznicy odkrycia złóż węglowych w północnej Francji — przemówienie, w którem poruszył problemy, związane z obecnym kryzysem gospodarczym. Minister Flandin sądzi, że jedynym sposobem do przywrócenia okresu pomyślności jest przystosowanie produkcji do normalnych warunków gospodarczych. Minister podkreślił, że nigdy nie zgodzi się na zmniejszenie niezbędnego udziału w pracy robotnika francuskiego. Ustalony w przemyśle węglowym kontyngent pozwala na zarezerwowanie 64.5 proc. francuskiej konsumcji węgla dla produkcji krajowej. Ten stosunek powinien zostać jeszcze zwiększony przez zmniejszenie importu z zagranicy. Nie należy jednak ukrywać trudności, na jakie natrafia tego rodzaju akcja, z uwagi na współpracę międzynarodową. Zbyt brutalne, redukcje kontyngentów mogłyby spowodować ze strony państw zagranicznych środki represyjne, które pogorszyłyby tylko położenie gospodarcze i w konsekwencji zmniejszyłyby konsumcję węgla na rynku wewnętrznym. Minister twierdzi, że uczynił ze swej strony wszystko, aby w czasie negocjacyj, nawiązanych w marcu z W. Brytanją, nie powiększono kontyngentu węgla, importowanego z tego kraju, podobnie, jak w czasie ostatnich negocjacyj z Polską, Flandin starał się o to, aby dodatkowy kontyngent, stanowiący kompensatę zakupów polskich we Francji, był przyznawany tylko w ten sposób, aby nie powiększył kontyngentu globalnego.

Przemówienie min. Flandina jest niewątpliwie bardzo znamienne.

W KILKU WIERSZACH

SUKCES POLSKI NA TARGACH LEWANTYŃSKICH.

Spośród firm polskich, biorących udział w tegorocznych Targach Lewantyńskich w Tel-Avivie, 57 firm i instytucyj otrzymało odznaczenia w postaci dyplomów, medali złotych i srebrnych, a m. in. Państwowy Instytut Eksportowy i Polsko - Palestyńska Izba Handlowa w Warszawie. Ponadto komisja Targów przyznała złoty medal komisarzowi Wystawy, p. Arturowi Ankerowi.

SYTUACJA NA GDAŃSKIM RYNKU ZBOŻOWYM.

Na gdańskim rynku zbożowym zaznaczyło się w tygodniu od 15 do 21 b. m. silne osłabienie ceny żyta pomimo stosunkowo małej podaży. Natomiast ceny innych zbóż utrzymały się, wykazując jednak pod koniec tygodnia sprawozdawczego lekką tendencję zniżkową. W Niemczech ceny podskoczyły bardzo znacznie, szczególnie na pszenicę i jęczmień. Rząd niemiecki wydał zakaz wywozu pszenicy i owsa. Na rynkach zamorskich notowane są również wyższe ceny.

ZBIORY NA WĘGRZECH.

Oficjalne sprawozdanie ze stanu zasiewów, opublikowane w dniu 23 b. m. ocenia tegoroczny zbiór pszenicy na 16,27 milj. q. wobec 26,22 milj. q. w r. ub. Zbiory żyta mają wynieść 4,95 milj. q. wobec 9,56 w r. ub. Jęczmień i owies wykażą zbiory gorsze od przeciętnych. Natomiast warzywa rozwijają się bardzo dobrze w całym kraju. Podobnie i winnice rozwijają się wyjątkowo pomyślnie ze względu na sprzyjającą pogodę.

FIŃSKIE PRZEDSTAWICIELSTWO HANDLOWE W POLSCE.

Z inicjatywy i na wniosek fińskiego Związku eksporterów i innych centralnych organizacyj gospodarczych Finlandji, Rada Ministrów uchwaliła wyasygnowanie subwencji w wysokości 250.000 mk. finlandzkich, z pomocą której ma być zorganizowane specjalne przedstawicielstwo handlowe Finlandji w państwach bałtyckich i Polsce. Zadaniem nowej organizacji ma być ożywienie stosunków gospodarczych i handlowych z wymienionemi krajami.

Dziś na giełdzie

Akcje w dniu dzisiejszym nie były notowane oficjalnie, podajemy więc tylko kursy orjentacyjne.

Waluty: Dolar 5.28 i pół; frank franc. 34.96; frank szwajc. 172; funt szterling 26.65; marka niem. 195; szyling austr. 98.60; korona czeska 21.85.

Monety: Dolar złoty 8.91 i pół; rubel złoty 4.59.

Dewizy: Berlin 203.50; Belgja 123.83; Gdańsk 172.70; Holandja 359.50; Kopenhaga 119.10; Londyn 26.65; Nowy Jork 5.29 i pięć ósmych; Nowy Jork kabel 5.30 i jedna ósma; Paryż 34.95; Praga 22.01; Sztokholm 137.45; Szwajcarja 172.48; Włochy 45.26.

Papiery procentowe: 3 proc poż. budowlana 44.15; 4 proc. poż. dolarowa 53.25; 4 proc. poż. inwestycyjna 111.50; 5 proc. poż. konwersyjna 65.—; 6 proc. poż dolarowa 72.—; 8 proc. poż. dillonowska 85,25; 7 pr. poż. stabilizacyjna 56.87; 7 proc. poż. dolarowa Warszawy 63.50; 4,5 uroc. Listy Zast. Ziemskie 47.25; 7 proc. L. Z. Z. Dolarowe 36.75; 4,5 proc. L. Z. T. K. m Warszawy 60.—; 5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 67.—; 8 proc. L. Z. T. K.,m Warszawy 56.37; 6 proc. Obligacje m. Warszawy 8-ej i 9-ej em. 51.25.

Akcje: Bank Polski 86.50; Lilpop 9.70; Starachowice 10.30; Warsz. Tow. Akc. Fabr. Cukru 18.75; Ostrowiec 20.75; Modrzejów 3.50; Haberbusch 38.—.

GIEŁDA ZBOŻOWA

WARSZAWA, 25.6. — Giełda zbożowa franco Warszawa za 100 kg. Żyto jednolite 700 kg. 13.50 — 14.25; pszenica jedn. 748 gl. 20.50—21.00; pszenica zbierana 737 gl. 20.00 — 20.50; owies jednolity 468 gl. 16.00 — 16.50; owies zbierany 438 gl. 15.50 — 16.00; jęczmień przemiałowy 632 gl. 16.00 — 17.00; jęczmień browarowy bez obrotu; groch polny z workiem 22.00 — 24.00; groch Wiktorja z work. 35.00 — 38.00; wyka 14.50 15.00; peluszka 16.00 — 16.50; łubin niebieski 6.75 — 7.25; łubin żółty 9.00 — 9.50; mak niebieski z work. 52.00 — 57.00; ziemniaki fabryczne 3.75 — 4.00; mąka pszenna luksusowa wymiał 45 proc. 33.00 — 37.00; mąka pszenna I gat. 65 proc. 29.00 — 33.00; I gat. 20 proc. po luksusowej 24.00 — 29.00; III gat. pośledni 17.00 — 22.00; mąka żytnia pytlowa I gat. 55 proc. 23.00 — 24.00; I gat. 65 proc. 22.00 — 23.00; mąka żytnia sitkowa II gat. po 55 proc. 18.00 — 19.00; mąka żytnia razowa 95 procent. 19.00 — 20.00; mąka żytnia razowa 95 proc. 14.00; otręby pszenne szałe 10.75 — 11.25; otręby pszenne średnie 10.25 — 10.75; żytnie 8.75— 9.25; kuchy lniane 18.00 — 18.50; rzepakowe 12.50 — 13.00; kuchy słonecznikowe 42 — 44 proc. 15.50 — 16.00; śruta sojowa 19.00 — 19.50. Ogólny obrót 1424 tonn w tem żyta 589 tonn. Usposobienie spokojne.

Pearl S. Buck — 80)

SYNOWIE

Powieść

Przyszedł posłusznie na wezwanie, uśmiechając się łkliwie. Takiego uśmiechu nikt jeszcze nie widział na twarzy Wanga Tygrysa. Kobieta zajęła miejsce na niskiem łożu, więc i Wang usiadł przy niej ale był tak zmieszany, iż zaczął skubać kraj jej rękawa i spuszczał oczy, jak onieśmielona panna. Odezwała się nagle swoim czystym, nieco ostrym głosem.

— Nie jestem kobietą, która powstrzymuje mężczyznę do wojaczki. Nie stanęłabymci na przeszkodzie, gdybym się dowiedziała, że masz stoczyć bitwę z wrogą armją...

— Któż ci to powiedział? — zapytał Wang Tygrys.— Nie pozwolę, aby nam przeszkadzano. Darowałam sobie całe trzy dni i pragnę mieć spokój.

— A jeżeli wrogowie nadejdą w ciągu tych trzech dni?

— Skąd wiesz kiedy wyruszyli?

— W każdym razie pamiętaj, że mogą przyjść lada dzień.

Rzecz szczególna — ci dwoje — mężczyzna i kobieta związani węzłem miłosnym, mogli oto siedzieć spokojnie i mówić o czemś tak odległem od miłości, jak wojna. Wang Tygrys zdumiewał się, że kobieta potrafi w ten sposób przemawiać, nigdy bowiem nie rozmawiał z żadną z nich, gdyż uważał je za ładne dzieci. Mimo to budziły w nim lęk, gdyż nie zdawał sobie sprawy, co się mieści w ich główkach i o czem należy rozmawiać z niewiastami. Nawet z kobietą sprzedajną postępowałby inaczej, aniżeli przeciętni mężczyźni. Nie potrafiłby jej zgwałcić, jak to czynią prości żołnierze. Nieśmiałość jaką budziły w nim kobiety pochodziła głównie stąd, że nie wiedział o czem z niemi mówić. Teraz jednak słuchał wywodów kobiety i odpowiadał jej swobodnie, jakgdyby była mężczyzną i — co najdziwniejsze — liczył się z jej zdaniem.

— Ty masz mniej ludzi — mówiła kobieta — niż wódz tutejszej rządowej armji. Gdy wojownik widzi, że nieprzyjaciel ma nad nim liczebną przewagę, wówczas ucieka się do podstępu.

Wang roześmiał się bezgłośnie i odpowiedział szorstko.

— O tem to ja wiem, bo gdybym miał inne poglądy — nie byłabyś w tej chwili moją...

Teraz ona spuściła oczy, jakgdyby chciała ukryć to, co się w nich czaiło, i odpowiedziała cichym głosem:

— Najprostszy sposób to zabić wodza, ale trzeba go najprzód pojmać. Tym razem tego rodzaju podstęp nic ci nie pomoże.

Ale Wang odparł dumnie.

— Mógłbym wraz z moimi ludźmi stawić czoła całej armji. Ćwiczyłem ich przez całą zimę, zaprawili się do walki, zahartowali uprawiając codziennie fechtunek i walkę na pięści. Wyszkoleni są znakomicie i żaden z nich nie boi się śmierci. Wiadomo zresztą, czem są żołnierze rządowi. Przejdą oni zawsze na stronę silniejszego. Jestem pewny, że żołnierze służący wielkorządcy tej prowincji nie są lepiej płatni od innych.

Kobieta zniecierpliwiła się i wyrwała swój rękaw z palców Wanga, mówiąc:

— Nie masz dotychczas żadnego planu. Posłuchaj mnie... Ja mam pewien plan, który przyszedł mi na myśl w tej chwili. Mieszka tutaj stary mandaryn razem z dworem. Mógłby ci służyć jako zakładnik.

Mówiła poważnie, trzeźwo i tak rzeczowo, że Wang Tygrys słuchał ze wzrastającem zainteresowaniem, a jednocześnie dziwił się sobie, gdyż nie lubił słuchać rad i ufał tylko sobie.

— Wyrusz w pole z żołnierzami — ciągnęła dalej kobieta — zabierz też ze sobą mandaryna i powiedz mu, jak ma przemawiać w razie spotkania z wodzem wrogiej armji. Każ mu potem wyjść na spotkanie generała tej prowincji. Niechaj mu towarzyszą dwaj twoi powiernicy, jako świadkowie rozmowy, jeżeli zacznie mówić inaczej niż było ustalone rozprawią się z nim natychmiast. Będzie to sygnał do rozpoczęcia bitwy. Sądzę jednak, że wasz mandaryn nie ma w sobie więcej żółci i męstwa, niż zwykła kura, napewno zastosuje się do twych rozkazów i będzie mówić, to co mu każesz. Niechaj mówi, że wszystko stało się za jego zgodą, a pogłoska o buncie powstała stąd, iż jego stary jenerał zbuntował się i odszedł w świat. Gdyby nie ty przepadłyby pieczęcie państwowe i pieniądze. Ty uratowałeś życie mandarynowi i powstrzymałeś zdradliwego jenerała od rabunku.

Wang Tygrys wysłuchał w skupieniu słów żony, nie spuszczając z niej wzroku. Plan jej wydał mu się arcy chytry. Zaśmiał się radośnie na myśl, że zdobył taką cenną sojuszniczkę i wyszedł do głównej sali, by wydać odpowiednie rozkazy. Kobieta podążyła wślad za nim. Na rozkaz Wanga jeden z zaufanych poszedł po starego mandaryna, sam zaś w towarzystwie żony wszedł do sali audjencjonalnej i usiadł z nią pod baldachimem.

Niebawem zjawił się stary mandaryn. Szedł chwiejnym krokiem, pomiędzy dwoma żołnierzami. Drżał ze strachu i poprawiał szaty, które widocznie narzucił na siebie w pośpiechu. Rozglądał się po sali ogłupiałym wzrokiem, ale nie dostrzegł znajomych twarzych, gdyż służba rozbiegła się do zajęć, a ci co pozostali udawali, że nie patrzą na mandaryna. Pod ścianami widać było jeno żołnierzy, z karabinami. Każdy z tych żołnierzy był niewolnikiem Wanga Tygrysa. Spojrzał więc mandaryn ku górze, i ujrzał tron, na kótrym siedział nachmurzony i srogi Wang, w towarzystwie dziwnej kobiety. Mandaryn nie widział jej nigdy, więc nie mógł pojąć skąd się wzięła obca kobieta i dlaczego zajmuje honorowe miejsce. Pobladł ze strachu i trwał w bezruchu, dygoczący i oniemiały, a w myślach sposobił się na śmierć, gdyż widocznie nadeszła jego ostatnia chwila — i właśnie tak mu umrzeć przyjdzie, chociaż jest człowiekiem spokój miłującym i uczonym konfucjonistą...

(D. c. n.).

Dziecięca „Akademja Literatury"

Ulubieni autorowie i ulubione książki dzieci

W ostatnich zeszytach „Polskiego Archiwum Psychologji" ogłoszono ciekawe wyniki badań nad czytelnictwem książki u dzieci. Są to rezultaty obserwacji i eksperymentów B. Grosglikowej przedstawione razem z ankietą Potworowskiej-Dmochowskiej na najciekawszą książkę, całość zaś jest skolei zestawiona ze statystyką amerykańską, opracowaną na podstawie 100 tys. odpowiedzi.

Dzięki temu uzyskujemy interesujące porównanie: możemy sprawdzić, o ile się różnią upodobania chłopca ze Stanów Zjednoczonych od chłopca polskiego, albo też, czy polska dziewczynka ma te same ukochane książki, co jej koleżanka amerykańska. Pozatem — zaciekawi, jacy autorzy i jakie powieści są najbardziej czytane przez dzieci i dlaczego właśnie ten temat, a nie inny cieszy się popularnością.

Można tu odnaleść własne ulubione książki dzieciństwa, przekonać się, które są nieśmiertelne, a które przemijają i wreszcie, porównać swoje dawne upodobania z upodobaniami młodzieży współczesnej.

NAJŁADNIEJSZA — CZYTANA NIEDAWNO

Jedno tylko zastrzeżenie. Nie trzeba zanadto wierzyć ankiecie. To znaczy, jeżeli jakaś książka znajdzie się na czele najpopularniejszych książek, nie należy stąd wnosić, że jest ona istotnie najpopularniejszą. Jej sława u dzieci trwa bardzo krótko. Jak właśnie wykazały przeprowadzone badania, dziecko wybiera książkę ulubioną spośród tych, które czytało w ciągu ostatnich kilku miesięcy. W ankiecie 55 proc. głosów padło na książki przeczytane ostatnio, 22 proc. na czytane w chwili ankiety, a 35 proc. na czytane dawniej w okresie — jeden miesiąc — rok.

Obserwacje Potworowskiej - Dmochowskiej obejmowały dzieci od wstępnej do trzeciej klasy w gimnazjum i od 3-go do 7-ego oddziału w szkole powszechnej. Badania przeprowadzono w szkole, gdzie zestawiono następującą listę ośmiu książek najwięcej czytanych przez dzieci: Anielka — Prusa, Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski, Pan Tadeusz, Powrót Taty, Robinzon Kruzoe, W pustyni i w puszczy.

Charakterystyczne jest, że wszystkie wymienione książki znajdowały się w lekturze obowiązkowej, tak, że odpowiedzi widać nie były zupełnie swobodne, nie podawały nic z samodzielnego czytania i dbały o poprawność w oczach pani nauczycielki.

W CZYTELNI DLA DZIECI

Dlatego też Grosklikowa zmieniła teren badań. Zbierała mianowicie swoje spostrzeżenia w bibljotekach Towarzystwa Bibljotek dla Dzieci. Bibljoteczki te mieszczą się na przedmieściach, albo na krańcach Warszawy. Panuje tam zupełna swoboda: dziecko może podejść do półki, wziąć sobie książkę, obejrzeć, odłożyć, może poczytać trochę i oddać albo też zarezerwować sobie pierwszeństwo na dzień następny dla przeczytania dalszego ciągu. Bibljotekarki doradzają dzieciom, które chętnie zwracają się do nich z prośbą o pomoc w wyborze. Każda książka wybrana przez małego czytelnika zostaje zanotowana, a potem na karcie bibljotecznej zapisuje się, czy została odrzucona po pobieżnem przejrzeniu, czy też czytana aż do końca. W ten sposób uzyskujemy pełny obraz stosunku dziecka do książki.

W bibljotece V urządzono konkurs na najładniejszą książkę. Trwał on dwa tygodnie. Dzieci, czytające w bibljotece, wrzucały do przygotowanej puszki kartki z tytułem książki. Wyniki tego plebiscytu, przeprowadzonego wśród czytelników, rekrutujących się z 4-go do 7-go oddziału szkoły powszechnej, były następujące: a) starsze dzieci — „Quo Vadis", Gąsiorowski — Rok 1809, Anczyc (według dr. Birda) — Duch puszczy; b) młodsze dzieci — Anczyc: Robinzon Kruzoe, Malot — Bez rodziny, Malot — Dla rodziny, Marja Weryho — Na wakacjach.

DZIEWCZYNKI I CHŁOPCY.

Bibljoteczki podzielone są na kilka działów: poezja, bajki, powieści, powieści historyczne, powieści z życia zwierząt, podróże i przygody, książki naukowe (utylitaryzm — chłopcy wypożyczają podręczniki) i powieści historyczne, dalej idą powieści z życia zwierząt i „przygody i podróże". Dziewczynki czytają najwięcej poezji (zgórą cztery razy tyle, co chłopcy) baśnie i powieści obyczajowe, a także i dział „przygody i podróże".

Wyniki, uzyskane w konkursie na najładniejszą książkę porównano ze statystyką czytania. Potwierdziło to poprzedni sąd, że książka „najładniejsza", to właśnie jedna z tych, które się niedawno czytało.

Wśród chłopców najpopularniejszemi książkami są: 1) Robinzon Kruzoe, 2) Stevenson — Wyspa skarbów, 3) Twain — Król i żebrak, 4) Umiński — 200.000 mil podmorskiej żeglugi, 5) Twain — Przygody Tomka Sawyera, 6) Burnett — Tajemniczy ogród.

Dla ilustracji dobrze będzie odrazu podać wynik takiej samej statystyki (tylko na większą skalę) wśród chłopców amerykańskich: 1) Przygody Tomka Sawyera, 2) Stevenson — Wyspa skarbów, 3) Robinzon Kruzoe, 4) Umiński — 200.000 mil..., 5) Burnett — „Tajemniczy ogród", 6) Joanna Spyri — Heidi, 7) Twain — Król i żebrak.

Jak widać upodobania są prawie identyczne i gdy usunąć książki, których w jednym z krajów wcale się nie czyta, widać, że nawet porządek pierwszeństwa jest bardzo podobny. To samo spotykamy u dziewczynek.

Dzieci polskie: 1) Alcott — „Małe kobietki" i Burnett — Tajemniczy ogród, 2) Joanna Spyri — Heidi, 3) Twain — Król i żebrak.

Dzieci amerykańskie: 1) Alcott — Małe kobietki, 2) Heidi, 3) Przygody Tomka Sawyera, 4) Burnett — Tajemniczy ogród, 5) Stevenson — Wyspa skarbów, 6) Twain — Król i żebrak.

NAJLEPSZA REKOMENDACJA...

Co decyduje o popularności książki u dzieci? Co jest najlepszą rekomendacją? Oczywiście — zdanie przyjaciół i przyjaciółek. Kiedy raz w bibljotece pewna dziewczynka szczerze rozszlochała się nad powieścią „Dla rodziny" (Malot) nazajutrz wszyscy czytelnicy dopominali się o tę książkę. Przyjaciele wzajemnie radzą sobie co czytać. Wśród nich zdarza się nawet tak, że dla zadokumentowania i wzmocnienia przyjaźni, książkę, która jednemu bardzo się spodoba, muszą koniecznie pozostali przeczytać. Wogóle zaś wśród dzieci, na podstawie statystyki czytelnictwa, prowadzonej przez dłuższy czas w jednem środowisku można wyróżnić tych, którzy czytają samodzielnie i są przywódcami grupy, narzucając jej swoją lekturę.

Ważną jest sprawa tytułów. Tytuł „Władca skalnej doliny" albo „Łowcy wilków" wszystkich pociąga, bo każdy chciałby być „władcą", czy „łowcą", natomiast doskonała powieść Curwooda „Włóczęgi północy" niema takiego powodzenia, gdyż nikt nie chce być „włóczęgą". O ileż bardziej zachęca tytuł „Wyspa tajemnicza", niż „200.000 mil podmorskiej żeglugi".

Dzieci o książce wyrokują na podstawie początku. To ich zachęca lub zraża do czytania, zręczne zaczęcie powieści bardzo cenią. Wolą książki pogodne, niż smutne, choć „może być i smutna, ale niech się dobrze kończy".

Wreszcie wymowna jest taka scenka: dziewięcioletni czytelnik zachwyca się Robinzonem Kruzoe. — Co ci się tak spodobało? — pyta bibljotekarka. — Jak się rozbił okręt i jak pojechał, nie posłuchał rodziców.

— Co cię więcej zachęcało do książki, że się rozbił, czy że nie posłuchał?

— Że nie posłuchał.

Dzieci szukają właśnie w książce dlatego przygód, podróży, walk z Indjanami i historycznych opowiadań o wodzach i bohaterach, że to zaspakaja ich marzenia o samodzielności, niezależności i przewodzeniu innym.

Śląsk

w życiu kultury polskiej

Śląsk zabiera się energicznie do odrobienia zaległości w dziedzinie historycznej. Akademja Umiejętności wydała I tom historji Śląska, całości o zakroju monumentalnym. Młody pisarz regjonalny, Ludwik Łakomy, wydał I tom Piśmiennictwa Śląskiego (do r. 1800), a obecnie ukazują się monografje poświęcone dziejom odrodzenia narodowego Śląska. Pierwszą taką pracą był wydany przez Muzeum Śląskie **Pamiętnik dr. Cinciały** (Katowice 1931), zasłużonego działacza cieszyńsko - śląskiego, ewangelika, który wraz ze Stalmachem, a później po rozejściu się z nim, sam położył niejedną cegiełkę pod fundament polskości na Śląsku Cieszyńskim. W swych pamiętnikach porusza Cinciała kwestję antagonizmu pomiędzy Polakami - ewangelikami, a Polakami - katolikami. Tem zagadnieniem zajmuje się m. in. także **Władysław Zabawski** w swej świeżo wydanej książce p. t.: **Droga do ziemi obiecanej.** Kwestja ta wypływa na tle dziejów polskich ewangelików na śląsku. Zabawski włożył w swą pracę dużo dobrej woli, zebrał wiele ciekawych materjałów, ale nie ze wszystkich umiał korzystać krytycznie. Ocena działalności katolików i ks. Londzina wypadła w wielu wypadkach krzywdząco i niesprawiedliwie. Krytyka miejscowa (Cieszyn, Katowice) zarzuciła autorowi zemstę polityczną „poza grób" — lecz zarzut ten wobec tonu i treści całej książki utrzymać się nie da. Praca Zabawskiego mimo licznych usterek, jest bardzo zajmująca i stanowi poważny krok naprzód w badaniach nad historją odrodzenia narodowego na Śląsku.

* * *

Niemal równocześnie z pracą Zabawskiego ukazała się jako odbitka z IV Tomu Roczników Śl. Tow. Przyjaciół Nauk książeczka ks. kan. dr. Szramka p. t. **Śląsk jako problem socjologiczny.** Autor poruszył w swej pracy mnóstwo najbardziej palących spraw i zagadnień śląskich, niestety, zbyt pobieżnie, zbyt mało krytycznie. Oparłszy się przedewszystkiem na literaturze niemieckiej (polska literatura przedmiotu jest istotnie bardzo szczupła) pominął autor sporo prac polskich, które niektórym zagadnieniom byłyby nadały inne oświetlenie. Główną wadę tej pracy jest, że autor potraktował Śląsk jako ziemię całkowicie odrębną, o całkowicie innej strukturze psychicznej, politycznej i ekonomicznej, przydzielił Śląskowi rolę medjatorską pomiędzy Niemcami i Polską. Starając się o szczęśliwie objektywne ustosunkowanie się do szeregu zagadnień — nie uniknął dr. Szramek specyficznego partykularyzmu śląskiego, przeceniając niejednokrotnie rolę Śląska w całokształcie polskich zagadnień. Praca posiada pewne wartości jako „próba analizy", zasługuje na uwagę przez skrupulatne zebranie i postawienie pewnych dotąd nie przedyskutowanych kwestyj śląskich, jest wogóle pierwszą tego rodzaju pracą polską. Jak bardzo zaś praca podobna była potrzebna — tego dowodzi szeroka i namiętna niejednokrotnie dyskusja i polemika, jaka się na temat postawionych przez ks. Szramka problemów toczy na łamach śląskiej prasy. **(A. J.).**

Parodja „Quo Vadis"

Niemiecka tandeta wydawnicza

„Kurjer Poznański" opisuje następujący fakt: pewnemu dziennikarzowi polskiemu pokazano egzemplarz sienkiewiczowskiego „Quo Vadis" w opracowaniu dla młodzieży, wydanego nakładem niemieckiej „Księgarni Nakładowej E. Bartelsa, Ben. Weissensee".

Niemiecki wydawca zorjentowawszy się, że na rynku polskim brak wydania dla młodzieży jednej z najpoczytniejszych polskich powieści, sfabrykował streszczenie, dodał prawie pornograficzne ilustracje i oczekuje zrobienia dobrego interesu. Pod ilustracjami znajdują się następujące podpisy: **„Zdawało jej się, iż Winicjusz śpiewa z nadzwyczajnym wdziękiem, który pochlebiał jej uszom". „Jak we śnie słyszał on jeszcze Ligją » wołać: „nie zabijaj go"!** Pod obrazem przejmującej sceny w cyrku umieszczono tekst: **„Klęcząc i po raz pierwszy w rzymskim cyrku śpiewali głośno Hymne: Chrystus regnat".**

Całość jest jaskrawym przykładem zalewania naszego rynku tandetą, wypuszczaną przez pokątnych wydawców. Zarazem przykładem niedołęstwa polskich księgarni, które dopuściły do tego, że nie można dziś dostać „Quo Vadis" w wydaniu dla młodzieży, znajdującem się na właściwym poziomie.

Z nauki i sztuki

Literatura

— **„Człowiek zmienia skórę".** W związku z omówieniem na łamach „A B C" listu otwartego Brunona Jasieńskiego, który w „Wiadomościach Literackich" protestował przeciwko przekładowi jego powieści, zarzucając nakładcy, że wydał tylko połowę powieści, otrzymaliśmy od wydawnictwa „Mewa" obszerny list, w którym m. in. czytamy:

„Nieprawdą jest, że Wydawnictwo „Mewa" wydało połowę powieści, jako całość, lecz prawdą jest, że usłużny przyjaciel, który przesłał p. Jasieńskiemu do Moskwy egzemplarz powieści: „Człowiek zmienia skórę" spłatał mu figla, przesyłając tylko jeden tom zamiast dwóch, które od miesiąca są razem w sprzedaży księgarskiej. Również „przewidywanie" p. Jasieńskiego, że Wydawnictwo „Mewa" ma zamiar II-gi tom powieści „Człowiek zmienia skórę" wydać pod innym tytułem, jako samodzielną całość, jest niesłuszne. Możemy uspokoić p. Jasieńskiego, że II-gi tom nietylko został wydany, lecz i sprzedany całkowicie, pod oryginalnym tytułem z wyraźnym napisem, że stanowi drugą księgę powieści, zatytułowanej: „Człowiek zmienia skórę".

Wydawnictwo „Mewa" zaznacza nadto, że powieść Brunona Jasieńskiego ukazała się z druku w roku 1932 po rosyjsku i że dopiero w roku 1934 autor zaproponował jednemu z polskich wydawców wydanie własnego przekładu polskiego, ale było to już po ukazaniu się z druku przekładu p. Loriego, wydanego przez „Mewę".

Teatr

— **„Wieczór Trzech Króli" Szekspira w T. Narodowym.** Najbliższą po „Klubie Kawalerów" premjerą b. teatrów miejskich będzie szekspirowski „Wieczór Trzech Króli" w reżyserji Borowskiego, z Węgrzynem w roli Chudogęby, Lubieńską w roli Violi, z Maszyńskim i Kurnakowiczem w pozostałych czołowych rolach. (b)

— **Zamknięcie sezonu operowego w Warszawie.** W nadchodzącą sobotę Opera Warszawska zamyka swój sezon ostatniem przedstawieniem „Giuditty". (b)

Osobiste

— Kierownik działu literacko-artystycznego A B C, red. St. Piasecki, wyjechał na parotygodniowy urlop wypoczynkowy.

Na ekranach

„Pozwól się kochać"

(„Casino")

Film o bardzo amerykańskiej treści, komedja, przedstawiająca dzieje karjery gwiazdy filmowej, opatrzona muzycznemi, rewjowemi wstawkami, nieźle grana (Edmund Lowe, Anna Sothern) i dość lekkostrawna. Jednakże tempo jest europejskie, dlatego całość jest rozwodniona, montaż, mimo kilku niezłych momentów, raczej nieudolny. Wytwórnia Columbia nie dorównywa jednak Metro Goldwyn.

Nad program **oczywiście** Petersile i Vlassak, Rimskoj - Korsakow, tym razem „wysiłek mózgu", ze swoją nadętą pseudonaukową nudą. Mało tego widać, bo na dodatek jest i Pat, wyświetlany w czterech kinach, jednocześnie. Bajeczka rysunkowa Fleischera osłabia niemiłe wrażenie początku programu.

ami

Plastyka

— **Otwarcie wystawy w Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie.** W niedzielę, dn. 23 b. m., Minister W. R. i O. P., W. Jędrzejewicz w obecności rektora Pruszkowskiego i licznie zgromadzonych przedstawicieli świata artystycznego Warszawy dokonał otwarcia dorocznej wystawy prac uczniów Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych.

W teatrach

TEATR LETNI: **Zwyciężyłem kryzys** Pawła Vulpiusa.

Taka sobie na pozór lekka, niefrasobliwa i bajecznie wesoła komedja — a w gruncie rzeczy jedna z najciekawszych, ba, najwięcej dających do myślenia sztuk, jakie widziało się w tym sezonie w teatrach. Utile cum dulci. Przyjemne z pożytecznem. Wieczór teatralny, naładowany śmiechem, jak rzadko — i zarazem głęboki problem, podany słuchaczowi bez kaznodziejstwa, bez koturnów, bez patosu, ot tak sobie, między jedną eksplozją humoru, a drugą.

Bezrobocie? Brak kapitałów na zatrudnienie ludzi pracą? Kryzys? Wszystko to nieprawda! — woła każdą sceną swej komedji Vulpius. Rzecz tylko w tem, że o pracę nie trzeba prosić, nie trzeba zabiegać, nie trzeba starać się po przedpokojach, — ale musi się ją zdobywać, wywalczać, wydzierać!

Bohater komedji Vulpiusa, dr. Gustaw Wiesinger, stał się bezrobotnym. Ale niema bynajmniej zamiaru wystawać w ogonkach przed okienkami Funduszu Bezrobocia, ani z miną petenta składać podania o przyjęcie do jakiegoś biura, gdzie setki takich samych jak on codziennie prosi o posadę. Wiesinger poprostu zasiada przy wolnem biurku w banku, gdzie na podrzędnem stanowisku miał przyjaciela, sam siebie mianuje urzędnikiem i nim kto zdołał się zorjentować skąd właściwie wziął się ten „nowy" — umie stać się niezbędnym. Wymyśla sprawę, którą zna oczywiście tylko on jeden, musi więc zostać jej referentem. Wmawia wszystkim wokół, że jest to najważniejsza sprawa, jaką bank ma do załatwienia. Sam dobrze nie wie, na czem ta sprawa ma polegać, ale się tem zbytnio nie przejmuje. Z konferencyj, rozmów i wmawiań wszystkim, jakie to ważne, musi coś wyniknąć. I wynika uruchomienie wielkich, od dwóch lat nieczynnych zakładów cementowych i ceglarskich. Że zaś sprawa podjęta została przez Wiesingera, on zostaje generalnym dyrektorem uruchomionych zakładów, w których kilka tysięcy ludzi znajdzie pracę.

Kawał? Zręczny truc komedjowy? O nie! Coś znacznie więcej. Ukazanie jednej z najgłębszych prawd życiowych. Pieczone gołąbki nie wpadają same do gąbki. Tak dziś modne wołanie o prawo do pracy, z tem, że ktoś, jakiś dobrodziej: państwo, czy społeczeństwo, ma obowiązek dać tę pracę, a obywatel łaskawie ją weźmie — to hodowla bierności. Vulpius proponuje w swej komedji zdobywczą, czynną postawę wobec życia. Nie masz pracy—to stwórz ją sobie. Niema warsztatu, na którym mógłbyś pracować — to stwórz sobie ten warsztat.

Któż z nas, na mniejszą może skalę niż dr. Wiesinger, nie zrobił takich samych doświadczeń. Wyczekiwanie, aż coś z nieba spadnie, nie na wiele się zdaje. Ale gdy się zakasze rękawy, to powoli, powolutku można sobie zawsze wywojować miejsce na świecie. Grunt, żeby stać się potrzebnym, stworzyć potrzebę tego stanowiska, które chce się zająć, i tego warsztatu, na którym chce się pracować. Niech to zostanie między nami, ale gdym patrzył na sceniczne perypetje dra Wiesingera, to przychodziło mi na myśl, że w bardzo podobny sposób, ze skromnych początków, rozwijał się np. dział literacko - artystyczny w „ABC", aż się stał potrzebny. I wszędzie jest tak samo, w każdej dziedzinie życia decyduje umiejętność wytworzenia potrzeby, a gdy powstaje nowa potrzeba, to i jest nowa praca dla nowych ludzi.

Toteż na komedję Vulpiusa do Teatru Letniego trzeba chodzić jak na kurs praktyczny walki z bezrobociem, mazgajstwem, biernością, beznadziejnością. Kurs trwa tylko dwie i pół godziny, profesorowie nie ględzą i nie nudzą, ale przeciwnie ucząc — bawią. I to bawią, że aż hej! Dawno już równie gorąco nie reagowała widownia w teatrze, jak na tej świetnej węgierskiej komedji.

Rzecz zresztą napisana jest — z scenicznego punktu widzenia — po majstersku, i równie po majstersku została zmontowana na scenie przez Borowskiego. Obsada doskonała: Maszyński, Znicz, Łapiński, Chmielewski, Lubieńska, Nakoneczna. Sztuka właściwie gra sama za siebie, a że w dodatku grają ją wyborni aktorzy, więc przedstawienie jest pierwszorzędne.

Na odjezdnem na urlop, radzę wszystkim, którzy zostają w Warszawie, aby nie zaniedbali okazji!

TEATR MAŁY: **Szczęście na poddaszu.** Komedja muzyczna Jana de Letraz'a. Ilustracje muzyczne Aleksandra Steinbrechera.

Nieporozumienie repertuarowe — to jasne. Komedja muzyczna na sezon letni — pomysł dobry. Ale dlaczego właśnie ta drewniana piła? Dlaczego? Przez trzy akty nie dzieje się literalnie nic, albo dzieje się po trzydzieści razy w kółko to samo, humoru za grosz, dowcipu za pół grosza. Tyle, że ilustracja muzyczna na dużym poziomie, daleka od banalności, co się zowie — ciekawa. Ale część muzyczna jest tu naprawdę — tylko ilustracja, niebardzo zaś ma co ilustrować, a sam przez się nie potrafi wypełnić przeraźliwej pustki komedyjki, rozgrywającej się na poddaszu paryskiem i imitującej niezdarnie René Clair'owski „Miljon". U René Clair'a był wdzięk i humor—tu zaś sztuczność i nuda.

Pozostaje więc tylko wyrażenie współczucia doskonałym (wypożyczonym z operetki) aktorom: uroczej Brochwiczównie, ciągle rozwijającej się głosowo i aktorsko, przekomicznemu zazwyczaj Ruszkowskiemu, któremu tu kazano być amantem, pełnej temperamentu Popielskiej i dostrajającym się do operetki aktorom dramatycznym z stałego zespołu szyfmanowskiego. Robili wszyscy co mogli, a że rezultat był nikły, to nie ich wina. Także trudno o to winić Tadeusza Müllera, który bardzo starannie opracował stronę muzyczną, natomiast część winy (poza autorem) spada na reżyserję Trzcińskiego, która nie umiała nadać operetce ani tempa, ani jakiegokolwiek wyrazu. **Stanisław Piasecki.**

„Święto Morza"

Garść wymownych cyfr i faktów

Wszystkie państwa mają już utrwaloną pozycję na morzu: posiadają już ufortyfikowane wybrzeża, urządzone porty, dobrze zaopatrzoną flotę wojenną i marynarkę handlową, mogącą utrzymać komunikację z najdalszemi częściami świata. Polska opóźniła się w tym względzie: zrazu z własnej winy, później nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności została odsunięta od morza i skierowana w swej ekspansji ku wnętrzu lądu. Polska racja stanu, polska ideologja, wyrażająca się w poezji, w powieści, w sztuce, pamiętała o Litwie, o Ukrainie, o Podolu, ale o Morzu Polskiem zapomniała. I jak po zniemczeniu książąt, panujących na Śląsku i idącej za nimi szlachty, tylko prosty lud zachował nieprzebrane skarby podziemne węgla dla Polski, tak samo tylko wierności Kaszubów dla starodawnej mowy polskiej zawdzięcza wybrzeże Bałtyku powrót swój do Macierzy.

To cudowne ocalenie naszego morza musi nawrócić Polaków ze złej drogi, musi skierować nasze siły twórcze, naszą energję narodową, nasz patrjotyzm —ku morzu, dającemu wylot w szeroki świat, otwierającemu perspektywy oceaniczne i kolonjalne, niezbędne dla szybko rozrastającego się narodu.

Niestety, wąskie 75-kilometrowe wybrzeże, które się nam dostało, z trudem tylko podołać może swemu zadaniu w 33 miljonowem państwie. Tem więcej musimy je cenić i tembardziej rozwijać. Szczupłość geograficzną trzeba zrekompensować intensywną eksploatacją.

Jest to prawda nietylko wyznawana teoretycznie, lecz wcielana już w życie.

Wybrzeże Bałtyku, przyznane Polsce Traktatem Wersalskim, zmieniło się od tego czasu nie do poznania. Stanowiło ono pod zaborem pruskim smutne i puste wydmy piaszczyste, których jedyną ozdobą być Gdańsk. Kwitł on wtedy, jako największy port Rzeczypospolitej, ku któremu Wisłą spływały jej rolne i leśne bogactwa. W zwadzie, czy w wiernej przyjaźni z Polską, żył on dostatnio, bujnie, szczęśliwie.

Pod panowaniem pruskiem spadł Gdańsk do rangi portów trzeciorzędnych, zajmujących w 1913 roku co do tonnażu okrętów, które go odwiedziły — 13 miejsce na Bałtyku. Dopiero Polska niepodległa podźwignęła go z tego upadku. W r. 1929 zajął już trzecie miejsce (po Kopenhadze i Stockholmie), podnosząc swój roczny obrót towarowy z 2.112 milj. tonn do 8.560 milj. tonn, czyli czterokrotnie, a dzisiaj dalej posunął się naprzód, chociaż wszystkie porty wskutek kryzysu wykazują mniejszy obrót.

Ten niesłychanie szybki rozwój Gdańska nie był nawet hamowany powstaniem tuż obok niego drugiego portu — Gdyni; w miejscu, gdzie przez 10 laty istniało zaledwie kilkanaście chatek rybackich, teraz wznosi się 50-tysięczne miasto i jaknajbardziej nowoczesny port, którego obrót towarowy w 1932 r. wyniósł ponad 2 miljony tonn, który pod względem tonnażu statków prześcignął już Gdańsk i Stockholm.

Nie dość tego: rozszerzono i zmodernizowano rzeczny port pomocniczy w Tczewie, pogłębiono stary port w Pucku, dostosowując go do potrzeb kutrów, wybudowano przystanie rybackie w zatoce na pełnem morzu; zapoczątkowano dalekomorskie rybołóstwo polskie na morzu Północnem.

Przez wprowadzenie tej nowej gałęzi przemysłu morskiego, przez umożliwienie rybakom kaszubskim ekspedycji na dalekie morza, dających nieporównanie większe rezultaty od połowów przybrzeżnych — podniesiono dobrobyt ludności nadmorskiej, ledwie wegetującej w czasach zaborczych. Przyczynili się też do tego letnicy. Dawniej, poza Sopotami, zaledwie Puck i Hel ściągały na lato po kilkanaście rodzin. Dziś cały brzeg Małego i Wielkiego Morza polskiego stanowi nieprzerwalną linję plaż, usianą willami, wielkiemi hotelami, wspaniałemi sanatorjami i domami rybaków, oddanemi na cały sezon letnikom. Autostrada łączy miejscowości, do których dawniej tylko łódką można się było dostać. Rzucona w morze klinga Helu staje się jedynym w świecie parkiem nadmorskim — olbrzymim bulwarem. Puste przed wojną wybrzeże kaszubskie, piaszczyste, smutne i biedne, z roku na rok nabiera barwy i okazałości. Stanowi to najwymowniejszy, nieodparty argument, jak Polsce morze jest potrzebne i jak ona umie je zużytkować. To dopiero początek — pierwsze 10-lecie naszej gospodarki nad Bałtykiem. Czeka nas jeszcze dalsza praca: po uporządkowaniu i doprowadzeniu do stanu używalności gospodarczej wybrzeża, musimy zaludnić okrętami morze. Nasza flota handlowa i wojenna znajduje się dopiero w zalążku. Cztery przedsiębiorstwa żeglugowe, trzy parowce transatlantyckie, trzydzieści mniejszych statków towarowo - pasażerskich o łącznym tonażu 60 tysięcy — oto cała nasza flota handlowa. O jej niedostateczności świadczy fakt, że zaledwie 7 i pół procent obrotów towarowych portów polskich odbywa się pod naszą banderą.

To samo dotyczy marynarki wojennej; składa się ona zaledwie z 2 kontrtorpedowców i 3 łodzi podwodnych nowego typu, oraz kilku starych poniemieckich torpedowców, kilkanaście monitorów i innych jednostek pomocniczych, nie mogących zapewnić bezpieczeństwa nawet bardzo niewielkim wybrzeżom. Dla skutecznej ich obrony potrzeba przynajmniej paru linjowych i kilku lekkich krążowników, czterokrotnie większej od posiadanej ilości łodzi podwodnych i kontrtorpedowców, oraz 2 stawiaczy min, ogółem 60 — 80 tysięcy tonn, nie licząc okrętów pomocniczych. Jest to program minimalny, którego wykonanie powino nastąpić w ciągu najbliższych lat, a zacząć się bezzwłocznie. Od tego zależy bezpieczeństwo naszych wybrzeży i naszego dostępu do morza, bez którego nie może istnieć Państwo Polskie.

Z tego powodu tegoroczne „Święto Morza", będące wyrazem naszego uczuciowego stosunku do polskiego Bałtyku, połączono ze zbiórką na „Fundusz Obrony Morza". Niedość jest bowiem żywić sentyment; trzeba umieć jeszcze przetopić go w czyn pozytywny. Tego wymaga od nas troska o przyszłość Polski.

Poco bawił p. Kempiński

Ostatnio kursowały w Warszawie pogłoski, że właściciel znanych restauracyj w Berlinie, p. Kempiński, nosi się z zamiarem otworzenia w Warszawie swych przedsiębiorstw. Zainteresowany nadesłał obecnie do Warszawy list, w którym stwierdza, że nie zamierzał i nie zamierza tego uczynić. Niedawny jego pobyt w Warszawie związany był z wysondowaniem możliwości importu win niemieckich do Polski.

Jak Ubezpieczalnia Społeczna Zwiększa ilość bezrobotnych

Nieraz już pisaliśmy, jak ustawa scaleniowa przyczynia się do wzrostu bezrobocia, powiększając kadry rozgoryczonych.

Jeszcze w ostatnich latach znajdowała w Warszawie zatrudnienie dość duża ilość młodych kobiet z mniejszem lub większem wykształceniem, które zajmowały się wychowywaniem dzieci w domach prywatnych. Wskutek kryzysu zarobki tej kategorji pracownic zmalały ostatnio znacznie, a również duże spustoszenie wywołało tu bezrobocie.

Jednakże zawód wychowawczyni wprost dobija nowy system ubezpieczeń społecznych. Przed wprowadzeniem ustawy scaleniowej, składki opłacane od takiej wychowawczyni wahały się 4 — 5 zł. miesięcznie. Dziś zaczynają się one od 10 zł. Jeżeli zważyć, że pobory wychowawczyni wynoszą dzisiaj od 30 do 40 zł. — ciężar składki ubezpieczeniowej jest niewspółmiernie duży. Ponieważ pracodawcy nie są w stanie ponosić nowych ciężarów, z reguły odbija się to na wychowawczyniach. W wielu wypadkach ta reforma powoduje utratę pracy, o czem dużo mogłyby powiedzieć biura pośrednictwa pracy.

Niewielkie ma znaczenie okoliczność, że takiej odprawionej wychowawczyni ubezpieczalnia wypłaca pewne odszkodowanie. Każda z pracujących wolałaby pracować, niż, pobrawszy odszkodowanie z ubezpieczalni, powiększyć kadry bezrobotnych.

Walka konkurencyjna o miejsce

Marjanna Janiakowa, (Okopowa 13), sprzedawała nabiał i owoce na pl. Kercelego. W pobliżu niej ulokowała się z koszykiem jagód, wieśniaczka, Katarzyna Laskowska (wieś Dąbrowica, pow. radzymiński). W pewnej chwili J. oddaliła się po nową partję towaru. Gdy powróciła, zastała swe miejsce zajęte przez Laskowską. Przekupka zażądała, aby wieśniaczka opuściła zajęte miejsce, jednak ta nie chciała ustąpić.

Od słowa do słowa przyszło do kłótni, w czasie której wieśniaczka uderzyła przekupkę półkwartkiem w głowę, przeciwniczka zaś odwzajemniła się w ten sam sposób, bijąc w czoło. Po chwili obie powaśnione zgłosiły się na stację Pogotowia, gdzie zostały opatrzone.

W dniu 5 sierpnia Wielka rewja wojskowa

Z okazji 2-go zjazdu Polaków z zagranicy odbędzie się w dniu 5 sierpnia na Polu Mokotowskiem wielka rewja wojskowa, w której wezmą udział: 4 pułki piechoty, szkoły podchorążych piechoty i inżynierji w mundurach historycznych, szkoła podchorążych sanitarnych, 4 p. artylerji, 2 dywizjony artylerji konnej, pułk radjotelegraficzny, 7 pułków kawalerji, oddziały broni pancernej, jednostki P. W., oddziały Strzelca, Harcerzy i t. p., oraz 300 samolotów.

Mszę polową odprawi biskup polowy ks. Gawlina. Na Mszy i na rewji obecni będą wszyscy uczestnicy zjazdu.

Półkolonje letnie

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej uruchomił doroczne półkolonje letnie przy ośrodkach zdrowia na ul. Spokojnej 15 i Puławskiej 91. Wkrótce uruchomione będą analogiczne półkolonje przy ośrodkach zdrowia na Grochowie i na Marymoncie, czynne więc będą ogółem cztery miejskie półkolonje, w których dzieci spędzać będą cały dzień pod nadzorem stałego personelu ośrodków zdrowia. Dzieci otrzymują na półkolonjach trzykrotne pożywienie w ciągu dnia.

13 posterunków lotnych na Wiśle

W latach poprzednich zazwyczaj w każdą pogodną niedzielę w okresie letnim notowano po kilka wypadków utonięć w Wiśle w obrębie Wielkiej Warszawy. W r. b., spowodou wydanych przez władze energicznych zarządzeń (żądanie posiadania t. zw. praw jazdy na Wiśle), od dłuższego już czasu nie zanotowano ani jednego wypadku zatonięcia, co między in. miało miejsce w ub. niedzielę.

Na Wiśle kursuje obecnie 7 motorówek oraz 6 łodzi wioślarskich policji rzecznej, która baczy za przestrzeganiem obowiązujących przepisów. Na winnych wykroczeń sporządzane są protokuły. Liczba tych protokułów jest dość znaczna, jednak stopniowo maleje.

Należy uprzedzać O niebezpieczeństwie kolejek

Po decyzji wykonania całego szeregu najpilniejszych robót inwestycyjnych w Mokotowie, które powierzono Kołu przyjaciół dzielnicy Mokotów pod nadzorem technicznym Zarządu Miejskiego (zasypanie rowu na ul. Puławskiej, zabrukowanie tej ulicy ulepszoną nawierzchnią etc. największą bolączką Mokotowa pozostaje w dalszym ciągu trasa kolejek dojazdowych, głównie kolejki Grójeckiej.

Najbardziej niebezpiecznym punktem jest odcinek ul. Puławskiej od pl. Unji Lubelskiej do Ursynowskiej, gdzie do czasu wyniesienia się kolejek za granice Wielkiej Warszawy, powinna być zmontowana sygnalizacja alarmowa, uprzedzająca pojazdy i przechodniów o zbliżeniu się kolejek.

Niezależnie od tego czynniki społeczne nie zaniedbują kwestji dalszego domagania się przyśpieszenia terminu usunięcia kolejek z granic miasta.

Zmarli

Ś. p. Stanisław Pękosławski, inż. technolog, l. 61, w Warszawie; ś. p. Józef Marja Jankowski, adwokat, l. 34, w Michelinie pod Włocławkiem; ś. p. Wanda z Sobocińskich Chawłowska, wdowa, w Warszawie; ś. p. Matylda Klara z Birencwajgów Rozencwajgowa, l. 82, w Warszawie.

TEATRY

WIELKI: Dziś „Tosca" z gośc. występem Sługockiej. W dni następne aż do zamknięcia sezonu w sobotę „Giuditta".

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro komedja Scribe'a „Szklanka wody" z Ćwiklińską, Pancewiczową i Leszczyńskim.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro komedja Heinrichsa „Awantura o Jolantę" z Eichlerówną i Daczyńskim.

TEATR NOWY: Dziś i jutro komedja Acharda „Migo" z Jarkowską i Kurnakowiczem.

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys" z Maszyńskim i Zniczem.

TEATR MAŁY: Dziś i jutro komedja muzyczna Letraz'a „Szczęście na poddaszu" z Brochwiczówną.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Wacława Grubińskiego „Kochankowie" z Grywińską.

DZIEDZINIEC KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA: Dziś o g. 7.15 wiecz. misterjum Calderona „Tajemnice Mszy świętej".

HOLLYWOOD: Dziś rewja „Na Hożej nienajgorzej".

WIELKA REWJA (Karowa 18). Dziś i jutro rewja „To warto zobaczyć" z pp.: Mankiewiczówną, Makowską, Bodo, Krukowskim i in.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI, Królewska 13. Wystawa zamknięta. W najbliższych dniach otwarcie wystawy książki sowieckiej i plakatów.

KAMIENICA BARYCZKÓW. Wystawa prac artysty śląskiego, Jana Wałacha.

SALON ZESP. ART. PLASTYKÓW. Wystawa zamknięta.

ZACHĘTA: Wystawa ś. p. Feliksa Jasińskiego, ś. p. Stanisława Jakubowskiego, grupy „Al fresco", Marji Rogowskiej, Marjana Szymanowskiego i Czesława Znamierowskiego.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

S. i M. (Królewska 11). Wystawa zbiorowa p. n. „Karykatura i groteska". Wystawcy: B. Berezowska, W. Daszewski, F. Topolski, Z. Wasilewski.

KONCERTY

S. i M. (Królewska 11): Garden party i koncert na kolonje letnie dla dzieci polskich z Niemiec. Rewja mody i dancing.

DRUGI I OSTATNI WYSTĘP IGORA ILIŃSKIEGO. W KONSERWATORJUM.

Wobec powodzenia odbędzie się na żądanie publiczności w sali Konserwatorjum dziś, dnia 25 b. m. o godz. 20.30 drugi wieczór humoru i satyry znakomitego artysty sowieckiego teatru im. Meyerholda w Moskwie, Igora Ilińskiego, który wykona prawie całkowicie zmieniony program, złożony z utworów Czechowa, Ardowa („Udarniczki"), Majakowskiego (Słońce), Zoszczenki (Niemoniada), Berangera (Nowy frak), Gogola i in.

KINA

ADRIA: „Spełnione marzenia".
AMOR: „Tancerki z Buenos Aires", film polski.
ATLANTIC: „Lady Lou".
APOLLO: „Csibi".
AS: „Niebezpieczna gra" i „W puszczy krokodyla".
CAPITOL: „Dziś żyjemy", „Profesor w kabarecie".
CASINO: „Pozwól się kochać".
COLOSSEUM: „Król niedźwiedzi" i rewja.
COLOSSEUM (mała sala): „Książę wśród cowboyów".
CORSO: „Jarmark miłości" i rewja.
CZARY: „Zwycięstwo Czarnego Dżeka".
EUROPA: „Droga do szczęścia".
ERA: „Sprawca nieznany" i film polski.
FAMA: „Życie jest piękne", „Nowoczesny Robinzon".
FORUM: „Branka syna puszczy", „Żółty książę".
GLORJA: „Tajemnica d-ra Hungran".
LUX: „Wielki Gabbo" i dodatki.
MEWA: „Zaledwie wczoraj", „Flip i Flap w małżeńskiej niewoli".
MAJESTIC: „Flip i Flap, jako wrogowie małżeństwa".
MASKA: „Pocałunek przed lustrem", „Syn cesarza".
MARS: „Nocny lot".
MIEJSKIE: „Znaniona", „Burza o brzasku".
NOWA TOMBOLA: „Skandal w Budapeszcie", „Zła dziewczyna".
NOWY SPLENDID: „Symfonja życia" i rewja.
OKO PRASKIE: 1) „Grzech", 2) Kawalkada.
PAN: „W niewoli dżungli".
PETIT TRIANON: „Wyrok życia", „To — to".
PROMIEŃ: „Pat i Patachon, jako ogrodnicy na pensji żeńskiej".
PRAGA: 1) „Maharadża Rampuru", 2) „Obiad o 8-ej".
RAJ: „Podniebny romans" i film polski.
ROXY: „Serce włóczęgi", „Samorang".
RIVIERA: „Ostatnia carowa", „Nie damy ziemi".
STYLOWY: „Źle kochana".
STAROMIEJSKIE: „Pat i Patachon jako ogrodnicy" i dodatki.
ŚWIATOWID: „Buntownik".
SOKÓŁ: „A. L. 14 zatonęła", dodatki.
TON: „Burza o brzasku".
UCIECHA: „Prywatne życie Henryka VIII".
UNJA: „Tajemnica ogrodu zoologicznego" i rewja.
VARIETE: „Tancerka z Chicago", nowe atrakcje.

RADJO

Wtorek, dn. 26 czerwca

16,00 Konc. zesp. gitarzystów Tychowskiego i Wróblewskiego. 17,00 Skrz. P. K. O. 17,15 Trio kameralne (L. Kmitowa — skrz., P. Lewiecki — fort. i B. Ginzburg — wiol.). W progr. trio Bramsa c-m. op. 101. 17,45 Muz. popul. (pł.). 18,00 Pogad. budowl.: Przestrogi dla budujących dom dla siebie — H. Rutkowski. 18,15 Recital śpiew. St. Korwin-Szymanowskiej. 18,45 Pogadanka: Harcerstwo jako nowoczesny ruch wychowawczy — J. Sosnowski. 18,55 Chw. lotn. i przeciwgaz. 19,15 Muz. salon. i tan. z kaw. Gastronomja. 20,02 Wiad. rol. 20,12 „Bal w Savoyu", operetka w 3-ch aktach P. Abrahama. W przerwach: 1-szej Dz. wiecz. i ogłosz. warunków konkursu dramat. na scenarjusz słuchowiskowy dla radjowego „Teatru Wyobraźni" (po raz III), 2-giej Recytacje poezji o morzu (Maciej, Rychliński i Stępowski). 22,30 Odczyt: Albert Wielki na tle kultury średniowiecza — prof. M. Sobeski (Tr. z Poznania). 22,45 Muz. tan. (pł.). 23,05 Koniec aud.

Środa, dn. 27 czerwca.

6,30 Pocz. aud. 12,10 Muz. popul. (pł.). 13,05 Konc. zesp. salon. T. Seredyńskiego (Tr. ze Lw.). 16,00 Muz. popul. i lekka (pł.). 16,40 Piosenki lekkie — Anda Kitschmann. 17,00 Aud. dla dzieci: Pogawędka „Jurek dostał flower" — St. Sumiński. 17,15 Pieśni — M. Jarrowa (m. sopr.). Tr. b Pozn. 17,35 Recital fortep. E. Melman -Ciechanowskiej. 18,00 „Książka i wiedza". 18,15 Koncert kamer.—Kwartet Wł. Lewingera (Wł. Lewinger, A. Niewiarowski, A. Kmieć, L. Budkiewicz). W progr. kwart. R. Statkowskiego Nr. 5, op. 40. 18,45 Pogad.: O kulturze dnia powszedniego — St. Kuszelewska-Rayska. 18,55 Życie kult. i art. stolicy. 19,15 Jak spędzić święto? 19,20 Muz. lekka (pł.). 20,02 Felj. akt. 20,12 Muz. lekka — Lwowski Chór Rewellersów (Tr. ze Lw.) i W. Żywolewski (gitara). 21,02 Skrz. poczt. rol. 21,12 Recital śpiew. Hermana Simberga (ten.). 21,30 Konc. (III) z cyklu „Współczesna literatura fortepianowa" — Z. Drzewiecki. W programie muz. polska. 22,15 „Wizyta mikrofonu u państwa Bigdulskich". 22,30 Muz. salon. i tan. z rest. hot. Bristol. 23,05 Koniec aud.

Wypadki i kradzieże

POŻAR

Przy ul. Nowolipie 42, od iskry z komina zapaliła się ława kominiarska na dachu domu Antoniny Pasinkowskiej. Pogotowie I oddziału straży, po 20-minutowej akcji, pożar ugasiło.

KOPNIĘTY PRZEZ KONIA

Na terenie targowiska końskiego przy ul. Grochowskiej, koń kopnął 9-letniego Zbigniewa Morawskiego, ucznia (Grochowska 60). Chłopiec doznał poranienia szczęki górnej i dolnej, oraz potłuczenia czoła. Pogotowie, po opatrunku, przewiozło Morawskiego do kliniki stomatologicznej, (Marszałkowska 149).

WYBUCH PETARDY

Przy ul. Wierzbowej 11, pomocnik portjera, 18-letni Karol Lech (Towarowa 32), bawiąc się petardą, spowodował wybuch, wskutek czego otrzymał rany szarpane powiek lewego oka, twarzy i palca lewej ręki. Ofiarę własnej nieostrożności opatrzyło Pogotowie, poczem przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

ŚMIERĆ PRZY PRACY

54-letni Teofil Makiewicz, dozorca domu (Koszykowa 8), który — jak już wczoraj pisaliśmy, w czasie mycia okna spadł z wysokości II piętra, doznając poranienia głowy, ze złamaniem podstawy czaszki, zmarł w szpitalu Dz. Jezus.

WYPADKI SAMOCHODOWE

Przed domem Wolska 15, dostał się pod samochód 21-letni Leon Miller, przy rodzicach (Elekcyjna 8), doznając poranienia prawego łokcia i lewego podudzia.

— Na rogu ul. Zgoda i Jasnej, samochód przejechał 72-letniego Juljana Burkackiego, emeryta (Mazowiecka 10). Doznał on potłuczenia czoła, lewej skroni, lewego stawu łokciowego i kośc. krzyżowej, a nadto starzec nagle utracił wzrok. — Poszwankowanych opatrzyło Pogotowie, poczem starca przewiozło do domu.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

28-letnia Zofja Radzio, kontrolna (Mostowa 6), będąc pijana, porwała nóż i zadała sobie ranę kłutą klatki piersiowej. Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala Dz. Jezus.

— Stały pacjent Pogotowia, 32-letni Leon Kacprzykowski, bez zajęcia (Dzika 4), otruł się kwasem octowym przy ul. Zamenhofa 25. Zapytywany przez lekarza Pogotowia w jakim celu znowu otruł się, desperat odpowiedział: „Ażeby sobie odpocząć w szpitalu". Pogotowie przewiozło upartego desperata do szpitala św. Rocha.

Pobór

We środę, 27 b. m., w kolejnym dniu poboru w Warszawie mężczyzn ur. w r. 1913 oraz tych spośród ur. w latach 1912 i 1911, którzy przy poprzednich przeglądach uznani byli za czasowo niezdolnych do służby wojskowej, winni stawić się: 1) zamieszkali w 5 i 6 dzielnicach XXVI kom. w komisji poborowej Nr. 1, 2) zam. w 13 i 14 dzielnicach X kom. — w komisji poborowej Nr. 2, 3) zam. w 3, 4, 5, 6 i 7 dzielnicach XII kom. w komisji poborowej Nr. 3; 4) zam. w 5 i 6 dzielnicach XIX/XXII kom. — w komisji poborowej Nr. 4. Wszystkie komisje urzędują przy ul. Stalowej 73.

Piraci chińscy w Szanghaju

Porywają europejczyków

by wyłudzić okup pieniężny

„Straszne" historje o piratach są znowu aktualne. Jakże bladą się wydaje opowieść Stephensona „Wyspa skarbów", w porównaniu z przygodami Europejczyków, których porwali chińscy korsarze. Parę lat temu fale radjowe rozniosły po całym świecie wiadomość o porwaniu angielskiej miss i jej towarzysza, o ich pobycie w górskiej pieczarze wśród skośnookich zbójników, którzy mają taką metodę postępowania, że o ile nie dostaną na czas okupu, to posyłają rodzinie branki lub więźnia — dwa odcięte palce, albo okrwawione ucho z maleńkiem post scriptum — „to dopiero początek".

Katolickie ajencje kilkakrotnie alarmowały świat wieściami o tragicznych przejściach misjonarzy, którzy mieli nieszczęście dostać się do chińskiej niewoli. Wiele jednak takich wypadków ginie w zamęcie, jaki od kilku lat panuje na Dalekim Wschodzie, tylko głośniejsze persony, za które trzeba płacić większy okup, są „obżałowywane" i stają się przedmiotem sążnistych artykułów.

Obecnie „Daily Express" ogłasza wspomnienia pana Nicholl, który był wprawdzie tylko ajentem ubezpieczeniowym działającym na terenie Szanghaju, ale jako Anglik miał za sobą potężnych protektorów, którzy podnieśli larum, gdy oznajmiono, że pan Nicholl dostał się do niewoli. Depesze doniosły pokrótce, jak to pewnej nocy do parowca Shuntien podpłynęło kilka dżonek naładowanych po brzegi pasażerami, jak się ci pasażerowie z małpią zręcznością wdarli na pokład, sterroryzowali nieliczną załogę, wyciągnęli z kabin pięciu Anglików i jednego bogatego Japończyka i uprowadzili ich ze sobą.

— Wsadzono nas hurtem do jednej dżonki — opowiada Nicholl — pod strażą kilku oberwańców. Ale zaraz po pierwszym postoju podzielono nas i powsadzano po dwóch do łodzi. Płynęliśmy całą noc, wreszcie o świcie dobiło się do brzegu ustronnej zatoki, gdzie już na brzegu zgromadzony był oddział korsarzy pod wodzą osobnika, który niewątpliwie zrobiłby karjerę filmową — był bowiem wymarzonym typem herszta rozbójników. Zapytałem go po chińsku co zamierza z nami uczynić, odpowiedział, że następnego dnia wyśle zaufanego Chińczyka razem z jednym z Anglikiem do Tsinan Fu (stolica prowincji Shantung) z listem do konsula. Nie chodzi mu o okup — bynajmniej, jedynie o pisemne zapewnienie bezpieczeństwa korsarzom. Konsul będzie musiał napisać, że przeciwko korsarzom nie będą w dalszym ciągu wysyłane zbrojne ekspedycje. Oto wszystko. Jeżeli takiego zapewnienia nie da, tegoż dnia odbędzie się egzekucja wszystkich jeńców.

Następnie rozpoczęło się przeglądanie łupów, w kryjówce rozbójników. Upiornie szpetny herszt przebrał się w skradziony smoking, obwiesił się klejnotami i włożył fantastyczny zawój na łeb, inni korsarze poszli za jego przykładem, toteż pierwszy posiłek sprawiał wrażenie uczty na maskowym balu. Znaleziono też w walizach płyty i gramofon, więc urządzono koncert.

Następnego dnia strażnicy zaczęli zabijać nudę, dokuczając więźniom. W nocy budzili ich, przytykając im pochodnie do twarzy, i grozili im wyliczając najstraszniejsze tortury, -jakim ich poddadzą w razie negatywnego rezultatu rokowań.

Ponieważ wysłannik nie wracał, postanowiono zorganizować nową ekspedycję. Oznajmiono Nichollowi, że tym razem on i inny więzień, Japończyk Sun Dan Lin zostaną wysłani w dżonce do Shawa, stamtąd samochodem do Tsinan - Fu z petycją do konsula. Tymczasem zanim spełniono ten plan nad obozem rozległo się warczenie samolotów. Trzy samoloty jęły zataczać kręgi nad obozem, budząc popłoch wśród korsarzy. Lecz herszt bandy nie stracił głowy, na jego rozkaz zaczęto strzelać do metalowych ptaków, które niebawem wzbiły się wyżej i odleciały. Trwało to dość długo. Późną nocą wsadzono Nicholla i jego żółtolicego towarzysza niedoli do dżonki, a następnie na pokład sampanu rybackiego. Rybacy zgodzili się wieźć więźniów, gdyż otrzymali sutą zapłatę, zresztą byli sterroryzowani przez licznych wartowników.

— Ci rybacy byli wcale poczciwi — opowiada Nicholl — traktowali nas łagodnie i nie żałowali jedzenia więźniom. W pewnej chwili, gdyśmy już byli na pełnem morzu — usłyszałem dalekie warczenie motorów. Nagle na wodę spadła butelka, którą rybacy zaraz wyłowili. Znajdowała się w niej kartka z następującym napisem:

— Angielski destroyer „Veteran" o dwadzieścia mil stąd. Niezadługo nadleci eskadra powietrzna. Dajcie znak, jeżeli u korsarzy na lądzie pozostali jeszcze inni jeńcy.

Jeden z rybaków uległ moim namowom i wywiesił białą szmatę.

Niebawem nadleciały samoloty i wydobyły nas z opresji. Najgorzej działo się tym, którzy pozostali w dżonkach, przy brzegu. Podczas ostrzeliwania obozu korsarzy Chińczycy ukryli jeńców pod pokładami dżonek, gdzie można było się snadnie zadusić. Tymczasem samoloty ostrzeliwując nieustannie obóz, wylądowały na nadbrzeżnej polanie. Wywiązała się bitwa z korsarzami. Brat herszta padł od kuli angielskiej. To wywołało nieopisany popłoch wśród rozbójników. Przestali oni ostrzeliwać samoloty. Pilot zrzucił znowu blaszankę z listem, pisanym po chińsku. Domagano się w nim od korsarzy natychmiastowego wypuszczenia jeńców. Jednak dopiero w parę godzin później zgodzili się oni oswobodzić Europejczyków i wsadzili ich na pokład sampanu, który otrzymał polecenie wypłynięcia na pełne morze. Tam zaś zbliżył się do niego angielski destroyer Whitshed i już bez bitwy zabrał jeńców.

Można sobie wyobrazić co z tego suchego sprawozdania, pisanego przez pozbawionego wyobraźni ajenta ubezpieczeniowej kompanji, potrafiłby zrobić jakiś Malraux czy Farrere. Poprostu poemat. I spewnością wpletliby w akcję tajemniczą amazonkę chińską o onyksowych oczach i kamiennem sercu, która niczem saharyjska Antinea uwiodłaby jasnowłosego i różowego „gentlemana", Nicholla.

Skutki piorunów w samolotach

Wypadek polskiego pociągu powietrznego

Uderzenia piorunów w samoloty, będące w ruchu, należą do wydarzeń nadzwyczaj rzadkich i za wyjątkiem pożaru zazwyczaj nie pociągają za sobą żadnych bezpośrednich tragicznych następstw, ani dla załogi, ani dla maszyny. Słowem niebezpieczeństwo to praktycznie nie istnieje. A jednak sam fakt wyładowania się na samolot elektryczności, nagromadzonej w atmosferze, czyli normalne uderzenie piorunu zdarzało się już w historji lotnictwa światowego.

Dyrektor Instytutu Aerodynamicznego w Brunświku, prof. Koppe, zebrał dane o wszystkich wypadkach uderzenia piorunu w samolot w locie od początku istnienia lotnictwa. Twierdzi on, że nie można tu mówić o właściwem uderzeniu, lecz jest to jedynie przepływ wyładowania elektryczności przez masę samolotu, co stanowi jakgdyby część drogi piorunu.

Podczas takiego wypadku narażone są prawie wyłącznie wszelkie instalacje elektryczne i radjowe, oraz wszelkie przyrządy pokładowe samolotu, których działanie i wskazania mogą się stać błędne, na skutek magnetyzmu. Zagrożone też są szyby kabiny wskutek raptownej zmiany ciśnienia. W niektórych wypadkach stwierdzono stopienie niektórych części okuć, styku blach maski silnika, uszkodzenia chłodnicy i t. p. Ciekawe jest, że samoloty drewniane i o konstrukcji mieszanej ucierpiały zazwyczaj więcej, niż całkowicie wykonane w metalu.

Prof. Koppe zebrał dane statystyczne tych wypadków na całym świecie, za wyjątkiem Stanów Zj. Do marca b. r. było ich tylko 32, żaden z nich nie zakończył się tragicznie. 33-ci wypadek zdarzył się w maju b. r. u nas w Polsce. Piorun uderzył w pociąg powietrzny, składający się z samolotu wojskowego R-13, pilotowanego przez inż. J. Rzewnickiego i wleczonego przezeń szybowca SG-28, którym kierował p. Z. Oleński.

Ten pociąg powietrzny powracał z Wilna do Warszawy w niezwykle ciężkich warunkach atmosferycznych. Między Białymstokiem a Warszawą natknął się na szeroką barjerę chmur gradowych, której nie mógł ominąć lotem okrężnym, spowodu ograniczonego zapasu paliwa, zmuszony był więc wejść w ulewę pod chmurami.

Okazało się, że za ulewą kryła się jeszcze niższa warstwa chmur burzowych, w której pociąg powietrzny znalazł się zupełnie nieoczekiwanie. Otoczyły ich niemal zupełne ciemności. Straciwszy widoczność zewnętrzną, pilot przeszedł na pilotaż, tak zwany ślepy, t. j. kierując się wyłącznie wskazówkami przyrządów pokładowych. Szybownik zaledwie dostrzegał przed sobą kawałek linki, łączącej go z holującym samolotem i zarysy sylwetki maszyny. W tym momencie nastąpiło wyładowanie elektryczności atmosferycznej. Uderzyło ono w stalowe rusztowanie holownicze (gdzie zaczepiona jest linka stalowa, łącząca samolot z szybowcem), mieszczące się tuż nad głową pilota motorowego. Po rusztowaniu tem i stalowej lince holowniczej przebiegło na szybowiec, uderzając silnie szybownika, tak, że go na chwilę zamroczyło, przyczem zdrętwiała mu ręka, trzymająca drążek sterowy. Pilot motorowy widział tylko efekt świetlny i poczuł dzwonienie w uszach od huku wyładowania, silniejszego od głosu silnika. Siedzący poza pilotem mechanik, kapral Mądracki doznał lekkiego wstrząsu, bez żadnych przykrych następstw. Na szczęście udało się całej załodze opanować sytuację i wyjść po paru minutach z barjery burzowej na pogodne niebo po drugiej stronie chmury, nie zerwawszy wzajemnego kontaktu szybowca z samolotem.

Na podstawie badań przeprowadzonych niedawno we Francji, trudno jest mówić o piorunie w zwykłem znaczeniu „ziemskiem", jeżeli niema połączenia z ziemią. Wszystkie wypadki, zaszłe w tych warunkach w locie, były i naukowo biorąc muszą być mniej lub więcej nieszkodliwe, najwyżej lekie oparzenie, ogłuszenie itp.

Mniej więcej w tym samym czasie zdarzył się również we Francji wypadek uderzenia pioruna w locie, wskutek czego samolot został strzaskany bezspornie od samego uderzenia piorunu. Przypuszczalnie musiało tam istnieć uziemienie, za pośrednictwem strumienia wody deszczowej. Samolot ten musiał się dostać w tak zwane oberwanie chmury.

Polska załoga leciała również w rzęsistym deszczu, lecz widocznie ulewa ta nie była wystarczająca do uziemienia, a pozatem wyładowanie musiało być stosunkowo słabsze.

Przed kratkami

Grzechy Anusi Pyrskiej

Młody, lecz bardzo utalentowany p. Kazimierz P... (rekordzista piątego oddziału szkoły powszechnej w skoku o tyczce), wychodząc z uczelni, znalazł na ulicy wąski karteluszek. U góry, ładnem, kaligraficznem pismem widniał nagłówek: „Grzechy Anusi Pyrskiej, ucz. oddz. 5", niżej zaś wypisana była lista:

1. Te cukierki, com dostała dla mnie i Karoli, tom się nie podzieliła i oba zjadłam sama.

2. Te dwie szpileczki, z kolorowemi łepkami, com ukradła Cioci Femci z poduszeczki.

3. Com podglądała Marysię, jak się całowała z narzeczonem.

4. Com naklamała na kota, że rozbił wazon k, a to ja rozbiłam.

5. Jak mi Mama kazała pilnować Karoli i żem uciekła na deszcz latać z chłopakami po błocie.

6. Jakem ściągała artymetykę od Franki na klasówce.

7. Jakem mówiła na starą Pilichową „kudłata małpa" i „stary kołtun" i „ślepa jędza".

Młody sportowiec domyślił się odrazu, że jest to rachunek sumienia jego koleżanki Anusi, zwyczajem młodych panienek spisany na kartce i zgubiony na ulicy.



— Głupie grzechy — pomyślał z pogardą — nie to, co moje. Jakem nauczycielowi wsadził w kieszeń raka, że mu mało palucha nie obciął, albo jakem szpica pani doktorowej wykąpał we farbce! Wszystkie psy na niego szczekały, taki był niebieski.

Ironicznym wzrokiem przebiegł raz jeszcze całą listę i począł zastanawiać się nad sposobem wykorzystania grzechów Anny Pyrskiej. Po krótkiej rozwadze doszedł do wniosku, że najwłaściwszym użytkiem, jaki można zrobić z kartki, będzie doręczenie jej bez komentarzy starej Pilichowej.

Już nazajutrz rano stara Pilichowa sprała Anusię kopystką na kwaśne jabłko. Przed obiadem matka Anusi wywarła na p. Pilichowej zemstę przy pomocy pogrzebacza. Mąż tej ostatniej, p. Pilich odpowiedział, jak na furmana przystało, kozicą, po obiedzie zaś walczyły już na podwórzu dwie armje, pod przewodem p. Józefa Pyrskiego z jednej strony i p. Adama Pilicha z drugiej. Dzięki udanemu manewrowi oskrzydlającemu i pewnej przewadze sił, ośmiu ludzi, zwyciężyła armja p. Pilicha. Wodza nieprzyjaciół, jego szwagra i siostrzeńca odwiozła karetka Pogotowia, p. Pilicha zaś i jego wojsko opatrzono w ambulatorjum.

Wczoraj, w Izbie Grodzkiej XI okręgu wszyscy wymienieni otrzymali różne kary od tygodnia do czterech tygodni aresztu bezwzględnego.

Takie ma skutki gubienie grzechów na ulicy.

Very

Jan Waśniewski — 7

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Nikt nie miał właściwie pojęcia, jak wygląda ta część kopalni i nie umiałby jej nawet w przybliżeniu odtworzyć, więc plany wcale nie były pewne. Na dole wiało od niej zapachem siarki, na powierzchni znaczyła się głębokim wklęsem gruntu. Odór świadczył, że gdzieś tam wśród zawalisk odbywa się proces utleniania pirytu, a wklęs, że napór warstwic zmiażdżył już chodniki. Kilkakrotne starania, aby dostać się do prawdopobnych złóż starej kopalni, lub zamiary przekopania tam nowych chodników, kończyły się zawsze nieszczęściem. Robotnicy nabrali jakiegoś zabobonnego respektu dla pół - zawalonych zrobów, zaś zarząd, t. j. Roncewicz i Walicki, przed piętnastu laty postanowił nie zakłócać spokoju sędziwym podziemiom.

— Tak będzie i teraz...

Odpiął pluskiewki, a plany zrulowały się same z suchym szelestem..

Ręce sięgały po korespondencję. Jeden z pierwszych listów brzmiał:

„Do

W. Pana Nadsztygara kopalni Herakles

w Tłukience.

Wobec śmierci ś. p. inżyniera Roncewicza, Zarząd T-wa Górniczo - Hutniczego w Dąbrowie Górniczej poleca W. Panu pełnienie obowiązków zawiadowcy kopalni aż do odwołania.

Dyrektor (—) Stalkowski".

— Do odwołania? Hm!... A więc nie zostawią mnie tutaj jako samodzielnego. Rychło zapewne nastąpi odwołanie. Teraz jednak jestem na stanowisku inżyniera.

Wstał z miejsca.

— Józefie! — zawołał na woźnego.

— Słucham pana nadsztygara.

— Przenieście mi te plany i papiery do gabinetu zawiadowcy.

Zasiadł wygodnie w fotelu, wyciągnął nogi i zapalił papierosa.

— No, przynajmniej przez kilkanaście dni...

Naraz czoło mu się zasępiło.

— Wszystko rozbija się o ten mały, głupi świstek papieru... Gdybym miał dyplom inżynierski, pozostałbym już na tem miejscu na stałe...

Poczuł, że to byłoby jedynem logicznem rozwiązaniem sprawy. Któż tu bowiem naprawdę rządził?

— On!

Siadywał wprawdzie za tym stołem tamten drobny człowieczek o ryżawej bródce i dobrotliwym uśmiechu, ale on, Walicki, był zawsze duszą kopalni.

Roncewicz zmalał naraz w oczach nadsztygara. Mimo to nie mógł się pozbyć rozczulenia, gdy o nim myślał.

— Tak, ja tu działałem i tworzyłem... Myśleliśmy wszyscy trzej (bo i Łuczyński także), ale Roncewicz miał ten umiar, potrafił hamować moje zbyt daleko zdążające zapędy... Umiał dojrzeć sedno sprawy, i sam ostatecznie wszystko rozstrzygał.

Po chwili dodał z melancholją:

— Co to będzie bez niego?

Zdusił niedopałek papierosa w popielniczce i rzekł niemal głośno:

— Dobrze będzie!

Wstał z fotelu, ujął w rękę papier, w którym główny zarząd przynaglał go do zwiększenia wydobycia błyszczu ołowiu i olbrzymiemi krokami udał się do pokoju sztygarów, gdzie wyhuczał całą litanję rozporządzeń.

— Zwłaszcza pan Targowski ma się postarać, by jaknajwięcej fedrować kruszcu. Na pańskim polu jest poddostatkiem...

Były to pierwsze rozkazy, które wydał na swoją wyłączną odpowiedzialność. Pilnował ich wykonania z nadzwyczajną drobiazgowością, i rzeczywiście w kilka dni wydobycie ołowiu wzrosło bardzo silnie. Przeglądał raporty z błyszczącemi oczyma.

— Jeszcze się tam na coć przyda stary Walicki!

Pracował ze zdwojoną energją, nie folgując sobie ani podwładnym. Żadne niedopatrzenie, a tembardziej przestępstwo nie uszło robotnikom, ani dozorcom na sucho. Dawniej znany był z tego, że się wykrzyczał, ale winę puścił płazem; teraz za upomnieniami posypywały się kary, jak grad...

Napawał się pełnią władzy.

— Niedługo będę rządził, ale im pokażę, co znaczy porządeczek!...

Robotnicy i niżsi funkcjonarjusze kopalni, obserwując posunięcia Walickiego, doszli do wniosku, że napewno zostanie zawiadowcą... Sztygarzy jednak powątpiewali, a Łuczyński dziwił się nawet taktyce nadsztygara.

— Miota się i wrzeszczy, jak opętany... Jak Boga kocham, szkoda gardła... Stanowiska i tak nie wywrzeszczy!

Naciskał jeszcze mocniej cyklistówkę na oczy i łaził, jak zwykle, z założonemi wtył rękami po powierzchni kopalni.

Kwiecień przypuszczał, że zrobi teraz karjerę i nabierze dużo większego, niż dotychczas znaczenia. Gdy jednak wyrwał się kiedyś nieproszony z radą, Walicki odrazu go usadził. Zrobił to w taki sposób, że Kwiecień poczuł się dotknięty. Zaczerwienił się, nadąsał i wysunął z pokoju...

Walicki, patrząc, jak pękaty sztygar opuszcza jego gabinet, pomyślał:

— Niech się nie pcha... Ja tam nie biorę pod uwagę ani przyjaźni, ani przyszłego pokrewieństwa. Służba i już.... Obowiązek, psiakrew!...

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6 66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66 62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6 66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66 59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9. tel. 59; Włocławek, Cyganka 26. tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 566 64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA